









POEZJE.

---

---

— Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy Świat 41. —

LEON RYGIER.

---

# POEZJE.

SERJA I.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA  
NAKŁADEM TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki  
NOWY ŚWIAT № 37  
1904.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 27 Мая 1903 г.

2950



## POWITANIE MUZY. --- ---

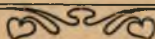
Witaj mi słodka, świetlana córo Harmonji odwiecznej!  
Witaj mi, gościu z tych sfer, kędy stęskniony mknie duch!  
W progi me z twojem przybyciem promień się wdziera  
[słoneczny,  
Pieśń jakaś, niby szmer fal, pieśni swym rytmem mój słuch.

Długom się błąkał po świecie, tęskny i smutny ogromnie,  
Obcy tej ciźbie, co wre szałem poziomych swych żądz...  
Życie krwawiło mi serce, tłum szary deptał wciąż po mnie—  
Jam jednak krzepił się wciąż, myśląc o tobie i śniąc...

I oto idziesz nareszcie w wieńcu promieni na czole...  
Greckich posągów masz kształt i marmurową ich biel...  
Niesiesz mi lirę śpiewaczą, co ma rozjaśnić mą dolę,  
I nad rozkoszy mdłych czczość wyższy wskazujesz mi cel.

Boska!.. Niech inni szukają szczęścia w próżniaczym dosycie,  
W skarbach, co dają im moc słodycz ze wszystkich ssać róż...  
Ja tylko tobie jedynej pragnę poświęcić swe życie,  
I tylko z czystych twych rąk przyjąć upojeń chcę kruż...

W biednej, samotnej mej celi gości powaga świątyni:  
Piękno w niej ołtarz swój ma, wonnem kadzidłem jest śpiew...  
Witam cię, witam w mych progach, o najłaskawsza bogini,  
W darze składając u stóp łzy moje gorzkie i krew.





# EKSTAZA.

1851

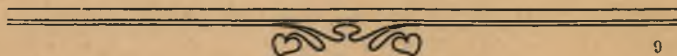
## NA HARTIE KLADĘ DŁOŃ.

Na harfie kładę dłoń, a żar mię pali,  
Na harfie kładę dłoń, a z trwogi drzę...  
Ach, ten ostatni śpiew – czy mię ocali,  
Ach, ten ostatni śpiew – czy zgubi mię?

Wyśniłem sobie świat z jasności słońca,  
Wyśniłem sobie świat z błękitu sfer...  
Tęsknota szarpie mię nieustająca,  
Tęsknota szarpie mię – jak sęp swój żer.

Dziś przyszła chwila chwil – napięcie mocy...  
Dziś przyszła chwila chwil – brzemienne w grom...  
I albo błysnie cud mej twórczej nocy,  
I albo błysnie cud – lub hańba snom!...

Na harfie kładę dłoń – a żar mię pali...  
Na harfie kładę dłoń – a z trwogi drzę...  
Ach, ten ostatni śpiew – czy mię ocali...  
Ach, ten ostatni śpiew – czy zgubi mię?...



## O ŚWIĘTE JUTRO!..

---

---

### O Święte Jutro!..

Piersią, co płonie wzbierającą lawą,  
Tarzam się w prochu ziemi – ja, szalony,  
Ja, obłąkany syn nieznanych światów,  
Co się objawić mają w dniu ostatnim,  
W dniu, który idzie...

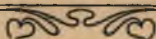
### O Święte Jutro!..

Wszystkie modlitwy świata, Dziś i Wczora  
Tęskniących duchów, Początek i Koniec  
Tragicznej męki, która się zawiera  
W pierwszym szatana słowie do człowieka,  
W gromowym słowie: Dlaczego?  
Cały ten bezmiar bólu i rozkoszy,  
Życia i śmierci, światła i ciemności,  
Dziś moją duszę wezbraną rozpiera,  
I bucha w górę słupem płomienistym:

### O Święte Jutro...

.....  
Rozgrał się dziki bór,  
Rozgrał się, rozchichotał..  
Szum idzie w mglistą dal,  
Echo mu niesie wtór –

Ptak jakiś wielki w czarne skrzydła załopotał –  
I wśród powietrznych fal  
Szybuje drogą chmur...



---

---

Rozgrał się dziki bór...

Rozgrał się dziki bór...

Skarżą się stare dęby hijobowym głosem

Na swą spróchniałą korę,

Na swoje serca chore;

Skarżą się białe brzozy z rozpuszczonym włosem

Na swoje łyzy sieroce,

Tęsknoty i niemoce —

A duch mój trwa w zadumie nad ich smutnym losem...

.....

Hej — leć mój głosie

Po nocnej rosie,

Wiosenną pieśnią dzwoń...

Ze złotej czary

Płyną nektary —

Odurzająca woń...

Niech ból daremny

Wśród nocy ciemnej

Rozwieje się, jak mgła;

Niech krew zapali

Ognistej fali

Zdradziecka, płocha skra!..

.....

Ptak jakiś czarny w skrzydła załopotał...

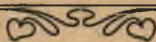
.....

Mówiłaś, o Znikoma, żeś jest, jak królowa,

Co tajemnicę szczęścia otrzymawszy w wianie,

Daje potężnych zaklęć czarodziejskie słowa

Tym, w których kornych duszach trwa jej królowanie.



---

---

A ja?... Czyż nie leżała u twych stóp ma głowa,  
Czyż w świątynicy twej moje nie lkało błaganie?  
I gdzież jest moc twych czarów, gdzież jest światłość owa,  
Co zwalcza noc? Tak długo próżno czekam na nie...

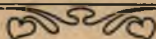
Skłamałaś, o Zawodna... W ciemnej, martwej głębi,  
Co ciągnie moje oczy silniej, niż ogrody  
Twoich rajów, olbrzymi kształt się wiecznie kłębi.

Przysięgłaś mi, że zniknie... Jam był wówczas młody,  
Pełen sił... Dziś już tchnienie cmentarne krew ziębi –  
Czar twój prysnął... a wiecznie nęcą martwe wody!..

.....  
Rozgrał się dziki bór...  
Rozgrał się dziki bór...

.....  
O Święte Jutro!..  
.....

Czemu wy, oczy moje czuwające,  
Wy, dwa magnesy, ciągnące ku sobie  
To, co się kryje za mglistą zasłoną  
Przedjutrznego, błękitnego zmierzchu –  
Czemu wy, oczy moje wypatrzone,  
Krwawe od pyłu gwiazdowego – i smutne –  
Jak moja dusza –  
Czemu wy, oczy moje, nie możecie  
Zmienić się cudem w dwa skrzydlate orły,  
I z głośnym skwirem tryumfu  
Spłynąć się z blaskiem i roztopić w słońcu?..  
.....





---

---

Piersią, co płonie wzbierającą lawą,  
Tarzam się w prochu ziemi, ja, szalony,  
Ja, obłąkany syn nieznanych światów,  
Co się objawić mają w dniu ostatnim,  
W dniu, który idzie...

.....

Dlaczego?..

Dlaczego Ty nam urągasz, o Panie?  
Dlaczego się natrząsas bezlitośnie  
Z naszej małości, co się pręży w bezmiar,  
I z kainowem zuchwalstwem spogląda  
W Twoje gromami ziejące źrenice...

Dlaczego?

Dlaczego Ty nie podasz duchom wolnym  
Drabiny z jasnych błysków objawienia,  
By wstępowały ku swej obiecanej  
Ku swej przeczutej i naleźnej Doli...

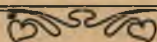
Dlaczego?..

Dlaczego słowo Twoje nie zahuczy  
Gromem przekleństwa na nikczemne płazy,  
Co się w szczelinach skalnych gnieźdzą rojnie  
I ostrzą żądła zdradzieckie, by w serca  
Śaczyć nam jady zwątpień i rozpaczy...

Dlaczego?..

Dlaczego Ty nie każesz zmiłknąć szeptom,  
Co w noc z liljowych idą heljotropów  
I oczy jasne zasnuwają bielmem,  
I rozchylają wargi ust spieczone,  
I piersiom kradną dech, a myślom skrzydła –

Dlaczego?..



---

---

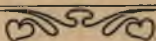
.....  
.....  
Głowa się moja wznosi z prochu ziemi  
    Ku gwieździe złotej...  
Wiatr zakołysał liljami srebrnymi,  
    Co mrą z tęsknoty...

Tajemne jakieś zaszepotały głosy  
    W zamikłym borze...  
I zapaliły się dokoła rosy,  
    Jak srebrne zorze...

A opył gwiezdny prószy wciąż i prószy,  
    Jak deszcz świetlany –  
I blask miesięczny koi tęsknej duszy  
    Bolesne rany...

.....

O Święte Jutro...



WACŁAWOWI NAŁKOWSKIEMU.

— — Tam... podemną  
Potworna otchłań paszczą zieje ciemną,  
I z wnętrza, w żyłach mroząc krew,  
Potworny huczy zew:

— O, pójdź!.. Jam owa tajemnica,  
O której śniłeś nadaremnie...

— O, pójdź!..—

Odkryję ci fatalne lica,  
Byś się mądrości uczył ze mnie...

— O, pójdź!..—

Niech twoga woli twej nie pęta,  
Niech wstręt twych oczu nie odpycha...

— O, pójdź!..—

Ja — niezgłębiona, niepojęta,  
Dam ci z wieczności pić kielicha...

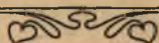
— O pójdź!..—

. . . . .

— — — Zorza!.. Zorza!..

Słońce podniosło skroń z za morza,  
I krwawo-purpurowe włosy  
Rozwiawszy — wschodzi na niebiosy.  
Olbrzymi hejnał z fal powstaje,  
Wtórzą mu echem wzgórze, gaje —  
I jednym krzykiem drżą przestworza:

— — — Zorza!... Zorza!...



---

---

— — Życie!.. Życie!..  
Krwawy płodzenia szal w zenicie,  
Rażący blask, płomienne kwiaty —  
I duszne, parne aromaty!..  
Nic prądu dzikich sił nie wstrzyma!  
Ład się rozognia, morze wzdyma,  
Duch i materja drżą w zachwycie!..  
— — Życie!.. Życie!..

. . . . .

— — A podemną  
Potworna otchłań paśczą zieje ciemną,  
I z wnętrza, w żyłach mroząc krew,  
Potworny huczy zew...

— O, pójdź!.. Ta chwila upojenia  
Posad odwiecznych praw nie wzrusza!..

— O, pójdź!.. —

Doczesność marny kształt odmienia,  
Lecz nieśmiertelną — tylko dusza...

— O, pójdź!.. —

Przez moje ciemne, głuche wrota  
Dnia twego wszystkie przejdą płody...

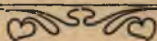
— O, pójdź!.. —

Więc, zanim zmoże cię tęsknota,  
Nim przekniesz jednodniowe gody,

— O, pójdź!.. —

— O, pójdź!..

— O, pójdź! —



MARJI KONOPNICKIEJ.

Oto się modłę w olbrzymiej świątyni,  
Dźwigniętej na kolumnach smukłopiennych sosen  
I jasną szybą lazuru nakrytej...

Oto się modłę...

Zniczowi świata duch mój pokłon czyni

Za najjaśniejszą z wiosen,

Co najgorętsze mi zapala świty!..

Oto się modłę...

Hymn wniebowstępnym z piersi mojej płynie

Falą miłości, falą zachwycenia —

I z mroków Prawda mi się wypromienia

W cudu godzinie...

.....  
Błogosławione bądź słońce!..

.....  
Oto śmierć w mgły się rozwiewa błękitne,

W mgły nieuchwytne —

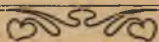
I drżące...

A tam, na kwietnej, na mistycznej łące

Źródło miłości sił wytryskiem bije...

Duch i materja czerpie zeń — i żyje..

.....  
Błogosławione bądź, słońce!..



---

---

Oto się modłę w olbrzymiej świątyni,  
Dźwigniętej na kolumnach smukłopiennych sosen  
I jasną szybą lazuru nakrytej...

Oto się modłę...

Zniczowi świata duch mój pokłon czyni

Za najjaśniejszą z wiosen,

Co najgorętsze mi zapala świty...

Oto się modłę...

I wszystko ze mną modli się dokoła —

Hosanna! świat cały woła.

. . . . .

Dąb rozłożył sękate ramiona

Wznosi ku górze,

Przy nim płacząca brzoza umajona

I dzikie róże...

Mchy leśne, leśne paprocie,

Porosty i liszaje —

Wszystko, w słonecznym skąpane złocie,

Radosny okrzyk wydaje:

Hosanna!..

A te dzwoneczki liljowe

Przesłodka tchnące wonią —

Na życie nowe, na życie nowe

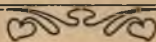
Dzwonią.. i dzwonią...

Zaś wyżej, w gałęziach drzew,

Zbudzone ze snu ptaki —

Na różną nutę, w takt wieloraki

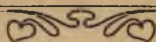
Rozgłośny zawodzą śpiew:



---

---

O złote, promienne słońce...  
Hosanna!..  
O kwiaty wiosny wschodzące...  
Hosanna!..  
O, dniu, co idziesz po nocy...  
Hosanna!..  
O, twórcza, tajemna mocy...  
Hosanna!..



## O, TEN KIELICH GORYCZY... --- ---

O, ten kielich goryczy weź odemnie, Pani!..

.....

Czemu, gdy wszystko w gęstym mroku tonie,  
Gdy niedostępne szczyty i otchłanie,  
Gdy tajemnicą wieczną Ty i ja —  
    Czemu mam pewność, że to, co się w łonie  
        Mojego ducha poczęło,  
    Jedyne moje wielkie ukochanie,  
    Co razem z Tobą i mną wiecznie trwa,  
Ani się Twojej dłoni pokornem nie stanie,  
    Ani się w moje nie przewcieli dzieło...

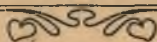
.....

O, ten kielich goryczy weź odemnie, Pani!..

.....

Niech dusza moja, niby organ, gra  
    Na Twoją chwałę...  
Niech w powszechnego ładu wślucha się wspaniałe  
    I harmonijne dźwięki,  
Niech zapatrzona w świeżą ruń wiosenną  
Obmyje oczy światłością promienną,  
Co się z różanej wylewa jutrzeńki...  
Niech Ciebie tylko wielbi we wszechświecie,  
I niech zapomni tę Moc bezimienną,  
Tę Moc, co stopą swą zarówno gniecie  
    Ciebie i mnie!..

.....





---

---

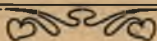
O, bo mnie wielkość Twa nie zwiedzie, nie!..  
Jam Ciebie widział na Oliwnej górze  
Zapatrzonego w te same otchłanie,  
W które ja patrzę --  
I blask ogromny Twej chwały nie zatrze  
Tego wspomnienia!  
Wiem, o czymś dumał w tej krwawej godzinie  
W tęsknoty swojej beznadziejnej chmurze:  
– Ty dla tej Mocy szukałeś imienia  
Tak, jak go szukam – ja!..

. . . . .

I wiem, wiem do dna, co się wtedy działo  
W twojego ducha przepaścistej głębi,  
Co w niej w godzinie cudu powstawało,  
Co się namiętnie do życia zrywało --  
Ja wiem..  
Bo w mojej duszy ten sam się dziś kłębi  
Wężowy chaos beznadziejnych pytań,  
Ten sam migoce blask,  
Ten sam się pali żar  
Błyskawicowych, wnet gasnących świtań!..

. . . . .

Więc zmień mię, Panie, za bluźniercze słowa  
W nieczuły, martwy głaz!..  
Niech dusza moja stanie się jałowa,  
Jak wysuszona żarem pustyń gleba!..  
Niech skrzydła moje, co sięgają nieba,  
Złamię Twój piorun --  
– Niech pełzam, jak płaz!



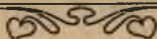
---

---

Ale mi za to wyłup te źrenice,  
Co podpatrzyły Twoją tajemnicę,  
Co podpatrzyły moją tajemnicę—  
I niech oślepnę już na wieczny czas!..

. . . . .

O, ten kielich goryczy weź odemnie, Panie!..



Hej! po błękitnej drodze dudnią złote koła;  
W pędzie białych rumaków rozwiały się grzywy;  
Krzepka dłoń ledwie cuglom napiętym podola:  
To Zeus przez firmamentu mknie słoneczne niwy...

    Za nim orszak bóstw radosny  
    Sunie w kraje wiecznej wiosny...  
    Boskim śmiechem drżą przestrzenie:

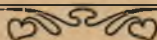
        Ha... ha... ha...

    A z mgieł sinych migotania  
    Tłum bezładny się wyłania...  
    Niezliczone płyną cienie,  
        Same, niby mgła...

Hej! po błękitnej drodze dudnią złote koła...  
Jak skrzydła, w lśnienie potoku białe wieją szaty...  
Ku rubieży, co łączy światy i zaświaty,  
Pędzi w szale upojeń drużyna wesola...

A tam, w dali, w tęsknocie do lepszego bytu,  
Walcząc z szaleństwem rozhukanych koni,  
Przezroczym szlakiem błękitu  
Duchów płomiennych tłum goni...  
Mdleją osłabłe ręce, zawrót chwyta głowy,  
    Na oczy spada mgła...  
A przed nimi radości śmiech leci echowy:  
    Ha... ha... ha!..

. . . . . : . . . . .

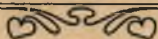


---

---

Cisza ... ogromna cisza ... Na nieba granicy  
Złociste stoją rydwany.:  
Cugle wypadły z krzepkich rąk woźnicy,  
Oczy błędzą po morskiej roztoczy świetlanej...  
Szum jakiś głuchy z fal odwiecznych płynie...  
Olbrzymie słońce w krwawych łunach wschodzi...  
— Nim chwila wschodu przemienie —  
Światu się gieńjusz narodzi...

Cisza... Wieczności płyną w bezkres fale...  
Wszechświat się zwolna obraca w orbicie...  
Ku wyteżonym oczom zbliżają się dale...  
W złotych blaskach słonecznych wyjaśnia się życie...  
Niema już tajemnicy ... Śmierć traci swe prawa...  
Krzywda — sprawiedliwości staje się wyrokiem...  
. . . . .  
Cisza ... Przed zadumany bóstw i mędrców wzro-  
[kiem  
Jedyna niezawodna przesuwają się jawa...



## EKSTAZA.

---

---

W niemej, słodkiej ekstazie boskiego zachwytu,  
Co mdłą ludzką istotę zakłębieniem przemienia  
W płomień, bijący w niebo — wśród gwiazd srebrnych  
[Iśnienia

Stoję — zgola ziemskiego już niepomny bytu.  
Bo oto cud się dzieje: z gęstych mgławic mytu,  
Na wszechpotężne „stań się” tęsknego pragnienia —  
Świat mi się jakiś nowy nagle wypromienia,  
Cały z woni liljowej, przymgleń i błękitu...

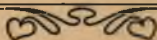
Świat harmoniji i piękna... Jak z karty olbrzymiej,  
Gdzie strunami są czucia, zachwytem napięte —  
Płyną w przestrzeń modlitwy, hymny płyną święte,  
Wonne, jak nikły opar, co z łąk bujnych dymi...  
Słucham tej wielkiej pieśni — i gorące łyzy mi  
Cieką z oczu, a serce, nagłą czcią przejęte,  
Wszystko to, co ogromne, szczytne, niepojęte  
Razem ze śpiewakami wielbi natchnionymi.

A pieśń się wzmaga, rośnie — i obmywa duchy  
Ze wszelkiego skalania i ze wszelkiej zmyzy —  
W płomiennem rozmodleniu najświętszej ekstazy  
Wszystko, co trwa i cierpi — targa swe łańcuchy:  
Słowik, co rzuca w ciszę namiętne wybuchy  
Tęsknoty — i najtwardszych serc roztkliwia głązy,  
Kwiat, co woni słodkimi skarży się wyrazy,  
Kamień, co ból istnienia zamknął w piersi głuchej —

Dusza całego świata, w rytm wieczny ujęta,

---

---



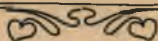
---

---

W tem mojem niebie żyje, i kocha, i śpiewa —  
Uszlachetniona bólem i miłością święta...

Słucham... A noc gwiazdzista w pierś mą spój-  
[wlewa

I z mroków idzie ku mnie słodka, uśmiechnięta  
Mądrość — wszechmiłująca, nieśmiertelna Dziewa!...



# Z ROZMYŠLĚNÍ





## PÓJDĘ ZA TOBĄ...

---

---

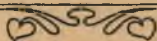
Pójdę za tobą... W twej samotnej grotcie  
Tak cudnie błyszczą zimne stalaktyty.  
Wicher porywów zamarza w przelocie,  
W szron się ścinają płomienne zachwyty.  
Duma u wejścia stanęła na straży —  
Marzy o berle, o szczęściu — nie marzy...

Pójdę za tobą... Smukłe palmy moje  
Niechaj dla innych bań rozkoszy gędzą...  
Wschodniej tkaniny tęczobarwne zwoje  
Już mię nie znęca jedwabistą przedzą...  
Fontanna szmerem — co pogłębia ciszę —  
Ponurej duszy mej nie ukołysz...

Pójdę za tobą... Przez wyłom w sklepieniu  
Zagląda księżyc wystygły i blady...  
Ostrza lodowe czają się w półcieniu,  
Niby sztylety zawiści i zdrady...  
Každy w pierś moją godzi klingą siną —  
Myśl moja czuwa — sny jutrzniane giną.

Pójdę za tobą... Nie wschodu szkarłatem  
Ale mi zorzą zabłyśłaś polarną —  
A jeśli będziesz mego szczęścia katem,  
Jeśli za życie dasz mi trumnę czarną —  
To cię milczącą duszy mej żalobą  
Uczczę — za mądry Ból...

Pójdę za tobą...



O wiosnie życia ludzki duch  
Jaskółcze miewa loty:  
W niespokojnego pędu ruch  
Rruca go szal tęsknoty.

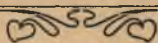
Z trzepotem skrzydeł naprzód mknie,  
Nie wiedząc, gdzie i po co?..  
I raz mu skrzydła blakną w mgłę,  
To znów się w słońcu złocą.

Jak upojony wiosną ptak,  
Nie spocznie ani chwili...  
Zrazu go każdy nęci szlak —  
I każdy w końcu myli.

Lecz, gdy jesiennych wichry burz  
Ostudzą czcze zapaly —  
Płoczej gonitwy dość ma już,  
Ostoi szuka trwałej.

Wówczas nad kłęby zwartych chmur  
Szybuję orlim lotem,  
Gdzie śnieżny szczyt najwyższej z gór  
Wystrzela w niebo grottem.

I gniazdo sobie ściele tam,  
Choć twarde, lecz bezpieczne,  
By z myślą swoją sam-na-sam  
Rozważać — prawdy wieczne.



Szczęście?..

W pochmurnym, prawiekowym borze  
Świeci się próchno... Idą tęskne dusze  
I patrzą w światło, i śnią — złote zorze...  
A ja się łzami palącemi krztuszę,  
A ja się zrywam, i podnoszę pięście,  
I grożę — gwiazdom spadającym... Szczęście...

A ty, błękiecie, milcz!.. Niech głos zaświata  
Nie ludzi prochu... Niechaj kwitną róże,  
Róże na grobach — a więzienna krata  
Niech się ukryje w bluszczach, co po murze  
Pełzną, jak węże... Czarę w dłoń!.. To — życie!..

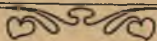
Przestańcie śpiewać, gwiazdy!.. Milcz, błękiecie!..

Zakwitł mi dziwny kwiat, kwiat cudnie biały;  
Pachniał przez całą długą noc — tak słodko...

Miłość... czar pieśni... gwiazdzisty sen chwały...

A nimfy w lesie bawiły się plotką,  
A faun się śmiał... Na białym, cudnym kwiecie  
Kropelka krwi... A resztę sami wiecie —  
Próchno... Daleki widzę brzeg... do łodzi!..  
Niech pluszcze wiosło w martwej ciemnej fali...

Eviva l'artel!.. My silni, my młodzi!..  
Dla nas się jutrznia gdzieś wchodząca pali..



---

---

Mój cudny, biały kwiat...

Precz, głupie wiosła!..

Niechaj mię fala niesie tam – gdzie niosła.

Na wznak się kładę w łodzi... Ciszy, ciszy!..

Lub nie! – zapiszę moje sny na wodzie...

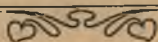
Fala się wzdyma, jak pierś – i tak dyszy...

Na dnie jest pałac w kwitjącym ogrodzie,

Zaczarowana jest królewna może

I – stary wodnik...

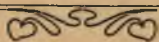
Próchno świeci w borze...



Przez te różano-złote fale,  
Co wczesnym rankiem z nieba płyną,  
I przez te wonnych ros opale,  
Co swą jasnością srebrnosiną  
O zmierzchu lśnią nad łąk równiną;  
Po księżycowych blasków szlaku,  
Po mgłach, gdy nocą świat owina, —  
Biegłem za tobą, rajski ptaku,  
W nieskończoności senne dale...

I nieraz, nieraz mi wspaniale  
Jaśniały skrzydeł twoich tęcze,  
I na przezroczych wód kryształe  
Chwiały się lotów twych obręcze...  
I biegłem po przez gór przełęcze,  
Po szczeblach marzeń i zachwytu,  
Gdzie mgły rozwiewne i pajęcze  
Sunęły lekko w stronę świtu,  
W nieskończoności senne dale...

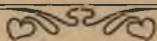
I nieraz w krwawych tęsknot szale  
W morskie rzucałem się odmęty,  
Mijałem perły i korale —  
Wezłowie nimfy uśmiechniętej,  
Bo śpiew mnie wabił wniebowzięty,  
Twój śpiew, co głosi piękno wieczne —  
Świat jakiś wielki, niepojęty,  
I zawsze złote i słoneczne  
Nieskończoności senne dale...



---

---

Dzisiaj nie skarżę się, nie żalę..  
Nie zmarnowałem dni żywota,  
I zawszem gotów biedz w zapale,  
Gdzie święta wiedzie mię tęsknota..  
Niech innych poi czara złota,  
W której rozkoszy kipi wino —  
Mnie chwila w sieć swą nie omota!..  
Ptak zginął z oczu — lecz nie zginą  
Nieskończoności senne dale..

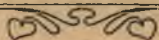


Wszystko, co było — było tylko snem,  
Uludą, marą...  
Prawdą jest jedno: Śmierć mogiłnym tchem  
Niszczy, zabija najbujniejsze kwiaty,  
Z najśmielszych lotów szydzi duch Zatrady —  
On — moją wiarą.

On moją wiarą... Wszystko było snem —  
Sen rychło mija...  
Więc czemu, serce, prawdę mienisz złem?  
Czemu się krwawisz w daremnej rozpacz? —  
Śmierć nawet spojrzeć na twe lzy nie raczy —  
Idzie — zabija...

Idzie — zabija... Oto cichy grób —  
I wszystko moje...  
Powiędłe liście leżą u mych stóp,  
Jak niemy symbol, jak wyrok okrutny...  
Wicher jesienny śpiewa psalm pokutny —  
Łez płyną zdroje...

Łez płyną zdroje... Oto cichy grób  
I krzyż kamienny...  
Śmierć poszła dalej, zostawiwszy łup...  
Kielich boleści wychylony do dna...  
Jedna jest prawda, nigdy niezawodna:  
Ten spokój senny...



Zwieszony tęsknie nad krawędzią bytu,  
Wzrokiem — jak kamień lejącym w otchłanie —  
Spoglądam w wieczność... Trwożny chłód zachwytu  
Dech mi zapiera i krew w żyłach ścina.

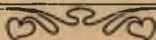
Dokoła szumi wielkie świata łkanie,  
Świata, co próżno tęskni i przeklina —  
I ramion dwojgiem, wzniesionych ku górze —  
Ducha jasności, lśniącego w purpurze  
Świtów — daremnie błaga o poznanie...

U stóp się moich toczy, jak lawina  
Czas... wieki szumią — jak wzdęte bałwany...  
Czuję na twarzy wiew chłodny i silny,  
Jak w katakumbach śmierci dech mogilny,  
A w ustach, w gardle — ostrą gorycz piany...

Wizje przeszłości, zmieszane pospołu  
Z dzisiejszej doby mdłymi obrazami,  
Mkną przed mym wzrokiem z szybkością wi-  
[chury...

Pieśni rapsodów dochodzą mnie z dołu,  
Słyszę gwar bitwy, dźwięk dzwonów ponury,  
Każą prorocy, jęczą męczennicy —  
I idą całe ludy za ludami  
W dal — przesłoniętą mrokiem tajemnicy.

O, tęskna duszo!.. daremnie, daremnie  
Chcesz przejrzeć mgieł tych nieprzejrzane ciemnie,  
Co zawisają tam — gdzieś — w sonej dali...  
Żar, co się w łonie twem jak płomień pali —





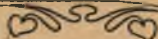
---

---

Jest kłatwą – zdawna rzuconą na ludzi;  
Co wiek z jednaka, niezmienną potęgą  
W duszach przeklętych on znowu się budzi...

Patrz! niebo krwawą spłonilo się wstęgą  
I z hukiem gromu zabrzmiał głos:

– Idź dalej!..





NA LUTNI SŁOŃCA.



## O POŁUDNIOWEJ GODZINIE.

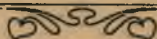
O południowej godzinie,  
W ogromnem jaśnieniu słońca,  
Po niezmierzonej równinie  
Łąk —  
Idzie ma dusza tęskniąca  
W dal, co w błękitnych mgłach ginie,  
I szuka daremnie końca

Mąk...  
U stóp jej wiosenne kwiaty  
Mienia się barwnie, jak tęcza...  
Wiatr niesie mdłe aromaty  
Ziół...

Równie błękitom zaręcza  
Spokoju Anioł skrzydlaty —  
I ciszą sady uwieńcza  
Siół...

Tylko zdaleka, zdaleka,  
Ze szczytów jodłowej góry —  
Zda się, stugłasy narzeką  
Chór...

I psalm, podobny do chmury,  
Niebo mi cieniem powleka...  
To tak się modli ponury  
Bór...



## DAJ MI SWE RÓŻE...

---

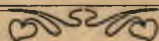
---

Daj mi swe róże wonne, daj mi róże...  
Ja wiem, pod nami otchłań śmiercią zionie...  
Ale ja w kwiatach nurzam drżące dłonie,  
A razem z dłońmi i serce zanurzę...  
Daj mi swe róże wonne, daj mi róże...

Szkoda ci bujne pustoszyć ogrody,  
O, bo te kwiaty, to twój skarb jedyny.  
Tam wypoczynków twych płyną godziny,  
Tam zapomnieniem dźwięczy śmiech twój młody —  
Szkoda ci bujne pustoszyć ogrody...

Lecz spojrzuj, piękna: słońce u zenitu,  
Południe idzie, skwarem śmierci tchnące...  
Nie dasz mi kwiecica — to je spali słońce,  
I zgaśnie uśmiech omdlały zachwytu...  
O, spojrzuj, piękna — słońce u zenitu!...

Daj mi swe róże wonne, daj mi róże!  
Ja wiem, pod nami otchłań śmiercią zionie,  
Ale tak słodko upajają wonie...  
Rozchyłam wargi, senne oczy mrużę...  
Daj mi swe róże wonne, daj mi róże!...



---

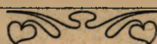
---

Och! wieniec tobie plotę,  
Lecz z jakich kwiatów!  
Aż mi się słońce złote  
Uśmiecha z góry,  
Bo taki żar szkarłatów,  
Takie purpury  
Olśniły nawet słońce złote!...

Taki ci wieniec plotę  
I z takich kwiatów!

Rzucę te kwietne sznury  
Na mgłę zaświatów,  
Skąd jakiś duch ponury  
Sieje tęsknotę.  
Zasypię gwiazd martwość  
Bezmiarem kwiatów  
Skryję cmentarnych płyt marmury  
I krew stygmatów  
Pod morzem kwiatów!

Taki ci wieniec plotę  
I z takich kwiatów!...



O purpurowy, płomienisty kwiecie,  
O dumna gajów kwitnących sultanko,  
Zakryj swe pełne i nęcące łono!...

— Oto w krwi mojej szumne wrą zamiecie,  
Oto przed pyszną Milońską poganką  
Biję pokłony głową rozognioną...

— O, płomienisty kwiecie!...

Na ciemnem niebie wschodzą gwiazdy złote,  
W ciszy coś dzwoni, jak gwarny brzęk ula,  
Cień białej brzozy majaceje w dali...

— Ja z ogniów moich krwawy wieniec plote,  
I przed posągiem, który noc otula,  
Składam objatę z płonących koralii...

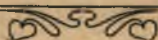
— O, gwiazdy złote!...

.....

Gdzie moja biała Psyche,  
Gdzie sny błękitne, ciche,  
Gdzie moja pieśń natchniona,  
Gdzie tęsknot święte lzy?...

Noc idzie przenamiętna...  
Zdwojone huczą tętna...  
I prężą się ramiona —  
I pierś — pragnieniem drży...

.....





---

---

O przyjdź, godzino cudu, godzino rozkoszy...  
Niechaj prąd wszechmogący moją łódź pochwyci  
    Na swoje śnieżne od pian wrzących łono...  
Niechaj krzyk upojenia myśl bolesną spłoszy,  
Niech głód życia miłości pełna czara syci!...  
    Uwieńcz mię, nocy, bluszczową koroną...  
    Uwieńcz mię, nocy!...

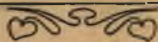
.....

Kocham...

    A serce moje jest jak lutnia drżąca  
    Pod srebrnym kręgiem miesiąca.

Kocham...

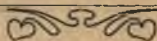
    A usta moje są — jak dwa płomienie,  
    A cały jestem — pragnienie!...  
Rzucam się w ros perlistych tęczowe kaskady  
    U stóp bogini bladej,  
I drzę, i krzyczę w męce, i cichnę, i szlocham,  
    I kocham, kocham... kocham...



Kiedy myślę, jedyna, o twojego ciała  
Bujnych ponętach – nagle przedemną zakwita  
Pyszny, podzwrotnikowy gaj, i w słońcu pała  
Tysiącem barw – i głosów tysiącem mię wita;  
Blasków złotych kaskada spływa nań wspaniała,  
Kipiący odmet życia w swe wiry mię chwyta –  
Dźwięki i wonie w pieśń się łączą niemilknącą,  
Słodką jak miód, jak moje pragnienie gorącą.

Kiedy myślę, jedyna, o twojego oka  
Niezgłębionych przepaściach – jawi się przedemną  
Wizja zapatrzonogo w sny swoje proroka,  
Któremu przyszłość straszną zdaje się i ciemną...  
Taka w nich myśl ogromna i boleść głęboka,  
Taką jakąś zadumą zasnute tajemną,  
Że świętą ciebie wówczas razem i Niobą  
Widząc – chciałbym w pokorze na twarz paść przed  
[tobą.

Kiedy myślę, jedyna, o twojego serca  
Słodocy – gołąb biały wnet w skrzydła trzepoce...  
Oczy moje się gubią pośród łąk kobierca –  
I czuję zapach, jakim tchną majowe noce...  
I ja – wobec wszystkiego cynik i szyderca,  
Błądzący w beznadziejnej zwątpienia pomroce –  
Dziecięciem się niewinnem staję w jednej chwili  
I słucham – naiwnego szczebiotu idylli...  
A kiedy o twej duszy pomyśleć się waże,  
Com sobie za zuchwalstwo sam poczytać gotów –

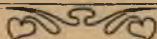


---

---

Widzę greckich posągów marmurowe twarze,  
Bielejące wśród czerni nিকczemnych helotów...  
I jako bóstwu chciałbym ci wznosić ołtarze  
I świątynie budować — gwiazdzistych namiotów  
Siegające kolumny, — i mleczne na niebie  
Drogi napiąć, jak struny, by śpiewać — dla ciebie....

Więc nie dziw się, jedyna, że w pieśni miłosnej,  
Którą przed twe królewskie stopy niosę w darze,  
Znajdziesz i echa burzy, i szelesty wiosny,  
I modlitwy pokorne z szeptem żądz w parze;  
Że jęk bólu zamąci hymn szczęścia radosny,  
Lub że ci gorzki piołun dam w złotym puharze —  
Bo ty, coś tylu różnych piękności obrazem,  
Na wszystkich strunach duszy mej zagrałaś — razem!



I.

Białe konwalje lecą, lecą  
Z twych świeżych ust, dziewczyno!  
Perłami wonnej rosy świecą,  
Na serce miękkie płatki ronią—  
I upajają mnie swą wonią  
Jak wino — och! jak wino!

Mów! mów!... Niech pachnie białe kwiecie,  
Niech rzeźwi słabą duszę!...  
Nim zwiędłe puchy wiatr rozmiecie,  
Ja może wskrzeszę twoją wiosną,  
Może mi skrzydła znów odrosną —  
O szczęście się pokuszę...

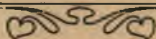
II.

Westchnienia twego czar dziewiczy  
O struny lutni mojej trąca—  
I lutnia moja z bólu mdleje,  
Że na jej strunach — rdza hańbiąca.

Tyle błękitu i słodczy,  
Tyle mi w duszę rzucasz słońca —  
I dusza moja z bólu mdleje,  
Że już skazana jest — i mrąca...

III.

W oczach masz jasność sennej fali  
I nieskończonej cichość dali —



---

---

Lecz na twych cudnych, cudnych ustach  
Płomień tajonych snów się pali...

I może właśnie szczęście moje  
Kryją twych oczu jasne zdroje—  
A mnie tam szukać go niewolno,  
Bo się o róże ust twych boję...

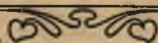
IV.

Do twych kochanych stóp  
Znękaną tulę głowę—  
I roję cudne sny,  
I roję sny liljowe.

Nademną szczęścia ptak  
Przelata w skrzydeł biciu...

.....

O, nie broń mi tych snów,  
Tych snów—ostatnich w życiu...



I.

Niewolno mi o tobie śnić  
I kochać cię, dziewczyno,  
Kto inny będzie z ust twych pić  
Najśłodsze pieśczołt wino.

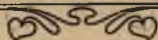
Tęczowa marzeń moich nić  
Zerwała się, dziewczyno,  
I trzeba mi uczucia kryć—  
Czy miną, czy nie miną...

Spokojnie w drogę swoją idź  
I kwiaty rwij, dziewczyno;  
Bez twoich oczu muszę żyć,  
Choć z moich — łzy popłyną.

Nie możesz ty mi szczęściem być  
I pieśnią mą jedyną;  
Niewolno mi o tobie śnić  
I kochać cię, dziewczyno...

II.

Na rozstanie, pożegnanie  
Piosnkę rzucam znów...  
I stłumione serca łkanie,  
Sny, co ziścić się nie mogą —  
Kwiat, co zakwitł nade drogą —  
Niosę ci tu na rozstanie  
W garstce śpiewnych słów...



---

---

Hej, dziewczyno... sny przemią,  
Wyschnie szczęścia zdroj...  
Ale piosnki w dal popłyną  
I poniosą z sobą światu  
Blask słoneczny, zapach kwiatu —  
I ten uśmiech twój, dziewczyno,  
I ten uśmiech twój... .

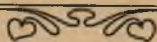
Na rozstanie, pożegnanie  
Piosnkę rzucam znów...

### III.

O, cichy, jasny, słoneczny dzień —  
Czemu tak szybko na czasu fali  
Zniknął w oddali  
I skrył się w cień —  
Ten cichy, jasny, słoneczny dzień...

Nieśmiałych marzeń błękitny kwiat  
Wiednącą główkę ku ziemi chyli —  
Minionej chwili  
Nie wróci świat...  
Nieśmiałych marzeń więdnie już kwiat...

I serce, pełne bolesnych drzeń,  
Na szarość życia próżno się żali...  
Zniknął w oddali  
I skrył się w cień —  
Ten cichy, jasny, słoneczny dzień...



Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.



BÓL.



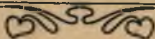
.....  

---

---

  
Na złotej gęśli miesiąca,  
W którą noc bije skrzydłami,  
Drży jakaś struna łkająca  
I płacze cichemi łzami...  
Płacz senny spokój zamąca,  
Rdza lilje srebrzyste plami —  
I idzie gdzieś w dal bez końca  
Szmerami i westchnieniami...

A dusza — jak upiorzyca,  
Odbija trumienne nity —  
I cichą białością lica  
W gwiazdziste patrzy błękity...  
Głód wieczny złudą zasyca,  
Rwie kwiaty z grobowej płyty —  
I śni, że trysła krynica,  
Wiecznymi płynna zachwyty...



# Z JEDWABNEJ MARZEŃ

---

---

## MOICH PRZĘDZY.

Z jedwabnej marzeń moich przędzy  
Śmiertelne ci uścielę łoże  
I kwieciami wiosny cię przysypię —  
I zaśniesz tak po życia nędzy,  
Jak motyl, gdy go rozkosz zmoże —  
— A ja upiję się na stypie.

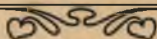
I zaśniesz, pieśni moja cicha,  
Jak biała lilja, gdy usycha...  
— A ja — upiję się na stypie...

\* \* \*

Z tych róż, co tobie śmierć przyniosły,  
Godowy wieniec sobie splotę,  
Godowe na się wdzieję szaty...  
Zapomnę ciernie, co w skroń wrosły,  
Zapomnę wrzącą z gwiazd tęsknotę,  
I na różane legnę maty...  
  
Z zapachem dźwięki harf się spłyną, —  
Ja będę słucał i pił wino,  
I na różane legnę maty...

\* \* \*

Okolą mnie hurysy młode  
Z płomiennem okiem, piersią białą  
I jedwabistych włosów falą...



---

---

A ja bezwstydną ich urodę  
Żrenicą będą ssał omdlała,  
I żądze — ducha we mnie spalał...

I zaśniesz, pieśni moja cicha,  
Jak biała lilja, gdy usycha —  
— A we mnie żądze ducha spalał...





---

---

Niobe stoi martwa... Tam zaś z ciemnej chmury  
Trzech bóstw się wylaniają mściwe, srogie lica,  
Wzrok Latony szyderski, Appolla ponury,  
A zimna i okrutna Łowczyni żrenica.  
Niobe stoi martwa... Nie wzniesie do góry  
Pięści, nie ryknie klątwą, jak rozżarta lwica...  
Ból chłodnem tchnieniem śmierci powiał nad jej głową  
I zaklął ją w statwę żalu marmurową...

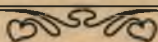
. . . . .

## II.

Cicha, drętwa, podobna do greckiej kolumny,  
Co dźwigała brzemienne popiołami urny,  
Wlepią w dal wzrok posepny, mglisty, bezrozumny  
I stoi tak w zadumie jakiejś do dna chmurnej...  
Po gaju, pełnym kwiecica, przewiał wichur szumny  
I w harfach brzoź załkały rozpaczne nokturny —  
A dusza stoi senna, niema, zapatrzona —  
Bezradnie opuściwszy niemocne ramiona...

U stóp jej zesłorocznej wiosny leżą kwiaty —  
Zwiędłe, szare, stopami rozdeptane w pyle;  
Ona wzrokiem pamięci widzi ich szkarłaty,  
Co wabiły o skrzydłach tęczowych motyle...  
Słodkie, upajające zmysły aromaty  
Przypomniały jej szczęście, co legło w mogile,  
Lecz wichur znowu w gęstwie zahuczał złowrogo —  
I wszystko już minęło... i nic... i nikogo!...

Tam — w kryształowej trumnie z marzeń i tęsknoty  
Leży trup o przepysznych kształtach bohatera;

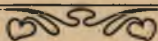


---

---

Kto to? — to rdzeń, to światło jasne jej istoty,  
Co dziś bez swojej duszy stygnie i umiera...  
To ów gieńjusz, co daje potęgę i wzloty  
I światy ideału zakłębem otwiera,  
Mocarz, co się przed nikim i niczem nie skłoni —  
I śmierci samej kosę umie wydrzeć z dłoni.

Na drzewie siedzi satyr; w sprężyste swe palce  
Ujął fletnię i zadał — i nagle wśród ciszy  
Zaśmiała się pieśń dzika; tony — jak padalce  
Gryzą serce ironją... gaj szyderstwem dyszy,  
A dusza, wyczerpana po śmiertelnej walce,  
Stoi wciąż, nic nie widzi, nic zgoła nie słyszy...  
Ból chłodnem tchnieniem śmierci przewiał nad jej głową  
I zaklął ją w statwę żalu marmurową.





W ogrodzie mojego ducha  
Upiór się błąka krwawy,  
Po kwiatach stąpa wiosennych,  
Pachnące depce trawy...

Kościste załamał ręce,  
Na pierś pochylił głowę,  
A z czarnych mu oczodołów  
Łzy cieką purpurowe...

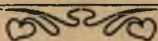
I płacze widmo cmentarne —  
I płacze widmo blade,  
Że matką mu jest nienawiść,  
Że musi siać zagładę —

„ — O, Boże! — woła przeklęty —  
O, Wszechmogący Boże!  
Czyż moich żarów piekielnych  
Krwi nie ugasi morze?..

Czyż wiecznie będę się tulał  
Ze spieczonemi usty,  
Z żagwią płonąca miast serca  
W piersi — jak otchłań pustej?...”

W ogrodzie mojego ducha  
Upiór się błąka krwawy —  
Po kwiatach stąpa wiosennych,  
Pachnące depce trawy...

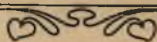
A kiedy zajrzy mi w oczy,  
Dusza się we mnie wzdryga:  
Ten nędzarz cały Ból świata  
Na swoich barkach dźwiga...



---

---

I zapisane jest w księdze  
Wyroczej Przeznaczenia –  
Że będzie musiał go dźwigać  
Do ostatniego tchnienia;  
Że będzie musiał go dźwigać  
Aż do tej jutrzni złotej,  
Którą na niebie zapali  
Łkający Duch tęsknoty.  
A wówczas Miłość słoneczna  
Zdejmie zeń krwawe brzemię –  
I w cichą trumnę go złoży,  
I uraduje ziemię...



## ROZPIĘŁAŚ MĄ DUSZĘ NA KRZYŻU.══

Rozpięłaś mą duszę na krzyżu,  
Na krzyżu, co nie da zbawienia,  
I serce, ukute ze spiżu,  
Zwałliłaś mi rdzą pohańbienia...

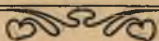
Oplwałaś bożyszczę jedyne,  
Któremu-m chciał wznosić ołtarze — —  
I ginę przez ciebie — i ginę —  
I marzę o tobie — i marzę...

— Oh, gdyby — tak myślę sam w sobie —  
Na krzyżu męczeńskim rozpięty,  
Łzy bólu ku twojej ozdobie  
W przezyste skryształić djamenty...

— Oh, gdyby... powtarzam w zachwycie —  
Tę krew, co wytrysła z twej winy,  
Nim ujdzie z nią gorycz — i życie,  
W płomienne przetopić rubiny —

I złożyć królowej mej dumnej  
Na czole posepnem i bladym —  
Mój dar — pożegnalny dar — z trumny:  
Przepyszny i ciężki dyadem.

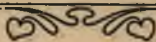
Łzy wszystkie, krew wszystką dam dla niej,  
Szczęśliwym się czując przy zgonie —  
Niech tylko ta jasna — ta pani —  
W królewskiej znów chodzi koronie.



---

---

Bo więcej od krwawej mej doli,  
Od gorzkich konania katuszy —  
W ostatniej godzinie mię boli  
Zdeptany majestat twej duszy...



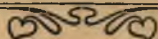
# CHRYZANTEMY.

CHRYZANTEMY.

## ACH, WIĘDNĄ KWIATY... --- ---

Ach, więdną kwiaty,  
Ach, więdną kwiaty cicho i powoli...  
Rdzą śmierć powleka ich biel i szkarłaty,  
Dlatego tylko, że przyszła ich kolej...  
Nie zawiniły nic... Przesłodkie wonie  
Niosły każdemu, jak wino, w kielichu —  
I nawet skargi nie znają przy zgonie —  
I mrą pocichu...

Smutek bezsilny  
Z tej śmierci kwiatów sący się w mą duszę, —  
I w jakiś pomrok zapadam mogilny,  
I łez wewnętrznych goryczą się krztuszę...  
Lecz próżno serce ściska się i boli:  
Wszystko, co piękne, niszczy duch zatrąty...  
Ach, więdną kwiaty cicho i powoli —  
Ach!, więdną kwiaty...

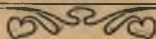


---

---

Na powiędłych liściach cicho mrąjących róż  
Jesiennego deszczu chłodne skrzą się łzy...  
Pójdź, o dziewczę moje, skroń na pierś mą złóż...  
Jakieś dziwnie smutne szczęście mi się śni...

Czemu drżysz, jedyna, jak na wietrze liść?...  
Czemu w oczach twoich taki gorzki żal?...  
Wierz mi, to tak dobrze w mgłach jesiennych iść  
Po nieznane szczęście, gdzieś – w nieznaną dal...





## PRELUDJUM JESIENNE.

---

---

ELIZIE ORZESZKOWEJ.

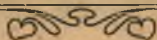
Słyszę ogromną pieśń harfiana,  
Przesmutną pieśń...

. . . . .

Posępne, szare wstaje rano,  
W powietrzu czuć wilgotną pleśń —  
Przejęte wskroś zadumy ciszą  
Rytmicznie gaje się kołyszą...  
Słyszę ogromną pieśń harfiana,  
Przesmutną pieśń...

Sen to — czy jawa?... W mrocznej niszy,  
We wnętrzu granitowej skały,  
Gdzie tylko blade lśnią kryształy  
I chłodnem tchnieniem pustka dyszy —  
Duchów tajemny zasiadł tłum.  
Bez ruchu siedzą i bez słowa  
Posępne, blade, ciche mary,  
I dzwonią w harfy i cytary, —  
A w dal ulata pieśń echowa,  
Jak wiatru jęk, jak liści szum —  
Jak szum...

Sen to — czy jawa?... Ścieżką leśną  
Poważnie orszak dziwny kroczy;  
Postacie w płaszczach z mgły przezroczej  
Idą, wpatrzone w dal bezkreśną,  
W błękitną i тумanną dal...



---

---

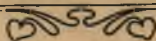
A w tajemniczem owem gronie  
Wysmukła, wiotka i powiewna  
Rusalka dąży, czy królewna...  
Kalina jej uwieńczy skronie,  
A w oczach żal, bezbrzeżny żal, —  
I beznadziejny żal...

A pieśń — jak wielkich, ciężkich łez kaskada,  
Po drzew gałęziach szemrze wciąż i dzwoni —  
I na dziewiczej białości skroni  
    Perłami spada.  
Echo po całym roznosi ją lesie,  
Smutkiem jej chłodne przesyca tumany,  
A las, boleśnie rozelkany,  
    Ku ziemi gnie się...

Posępne, szare wstaje rano,  
W powietrzu czuć wilgotną pleśń...  
Przedemną puste niw rozłogi,  
Samotne krzyże, czarne brogi...

.....

Słyszę ogromną pieśń harfianą,  
Przesmutną pieśń...



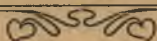
## NOKTURN JESIENNY.

Ktoś gra, ktoś gra na harfie szklanej,  
Ktoś gra bez przerwy i bez końca...  
Rytm monotony, nieustanny,  
Jak ciecż się w serce wlewa żrąca...

Ktoś gra, ktoś gra – i pieśń się żali,  
Że nie zna wiosny, nie zna słońca,  
Że jej wśród mgieł jesiennych fali  
Każą tak łkać i łkać bez końca...

Ktoś gra, ktoś gra na harfie szklanej  
I moich nocy sny zamąca...  
Rytm monotony, nieustanny  
W gorzką apatię duszę wtrąca...

Ktoś gra, ktoś gra w posępnej dali,  
Jakaś dłoń senna, czy mdlejąca...  
I pieśń się żali, serce żali –  
Na chmurne noce, dni bez słońca...

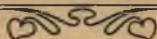


Rozpaczna skarga wędnących liści  
Odgłosem w piersi mojej drży...  
Sen szczęścia rzadko, rzadko się iści,  
Za to tak często płyną lzy...

Snuje się, czepia głógów i tarni  
Pajęczej przędzy srebrna nić...  
Próżno łka serce: ziemio, przygarnij!...  
Wiatr odpowiada: precz stąd idź...

Po nagich polach tuman się włóczy,  
Jak widmo w strzępach brudnych szmat...  
Hej — śmierć z tej mglistej wyziera tuczy,  
Spojrzeniem w lenno biorąc świat.

I cichnie serca łkanie bolesne  
Po stracie jasných, drogich złud...  
A duch — w te równie patrząc bezkresne —  
Wiecznych ukojeń wita cud...



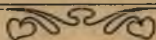
# ŁUNY WIECZORNE

FRYDERYK WIECZORNIK

Jak czarę z porfiru i złota,  
Na zmierzchu biesiadzie  
Tajemnej —  
Ktoś słońce  
Gasnące  
W dół miota,  
W bezwładzie  
Za bór rzuca ciemny.

I wnet z uronionej tej czary  
Płomienne szkarłaty  
Się leją —  
I śnieżne,  
Bezbrzeżne  
Obszary  
Jak szaty  
Królewskie jaśnieją.

I w chwili zachodu świat cały  
Majestat obleka  
Nieznany —  
I płonie  
W koronie  
Snu chwały,  
I czeka —  
Na stare łachmany...



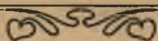
Oto w błękitnej godzinie,  
Co rozpościera nad światem  
    Zadumę ciszy,  
Jak w złotej baśni krainie  
Myśl każda staje się kwiatem  
    I wonią dyszy.

Snują się myśli, i pachną kwiaty,  
    I wschodzą gwiazdy złote...  
A ja na progu swej białej chaty  
Już gościa mam — tęsknotę...

Z mgłą zasnutemi oczyma,  
Z uśmiechem smutnym na twarzy,  
    Cicha i blada,  
Co wieczór w drzwiach się zatrzyma  
I z tego, co śni, co marzy,  
    Mnie się spowiada...

Snują się myśli i pachną kwiaty,  
    I wschodzą gwiazdy złote...  
A ja na progu swej białej chaty  
Już gościa mam — tęsknotę...

.....  
W wieńcu z tarniny i głogu  
Cień wąty stoi na progu...  
    Ja w dziwnych tonę snach...



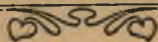


---

---

I slysze, jak w pustce gluchej  
Zawodza, skarza sie duchy,  
Skrzydlatami bija w mglach...

Godzina tak za godzina  
W zadumie posepnej plyną  
Szeregiem cichych fal...  
— Ku jakiej gwiazdzie dalekiej  
Wznoszą sie ciężkie powieki—  
I wzbiera... wzbiera zal...



## MYŚLĘ O TOBIE...

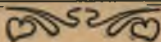
---

---

Myślę o tobie... Precz rzuciłem wiosła...  
Łódka na sennym chwieje się błękanie...  
Fala mi różę więdnącą przyniosła...  
— O jakże smutnem bywa czasem życie...  
Ta róża kwitnąć musiała na grobie...  
Myślę o tobie...

Myślę o tobie... Gdzieś w dali, gdzieś w dali  
Dzwony nieszporne łkają tak boleśnie...  
— A może to się czyje serce żali,  
Że wiosna przeszła, że nigdy nie wskrzeszenie...  
— Tą różą ja ci bladą skroń ozdobię...  
Myślę o tobie...

Myślę o tobie... Słońce zwolna gaśnie...  
Zgasło... Nad wodą snują się opary...  
Może wspomnienie choć na chwilę zaśnie—  
Cicho... Mrok pada... mrok gęsty i szary...  
— O, jakże smutny ten kwiat— przy żałobie...  
Myślę o tobie.



Marzenie senne!...

Ty mi przemieniasz w wino gwiazd jaśnienie,  
Ty mi puchary podajesz płomienne,  
Senne marzenie!...

Mój złoty kwiecie,  
Wykwitły z ducha pragnień i tęsknoty,  
Woń twa o lepszym powiada mi świecie,  
Mój kwiecie złoty!...

\*

W srebrnej poświacie miesiąca,  
Uwita z mgły,  
Drży jakaś struna łkająca,  
Tęsknotą drży...

Jak ciche, smutne westchnienie,  
Pieśń płynie w dal,  
I w nocne wtapia się cienie  
Jej głuchy żal...

A serce, wsłuchane w dźwięki,  
Co w ciszy mrą,  
Z własnej spowiada się męki  
Palącą łzą...

I tak się snują bez końca  
Pieśni i łzy...



---

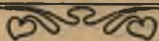
---

...Drży jakaś struna łkająca,  
Tęsknotą drży...

\* \* \*

Nim spłoną zorze  
I wzgórza złotą nakryją koroną,  
Ja się przed nocy majestatem korzę,  
Nim zorze spłoną...

Królowo ciszy,  
Odkryj mi wielkie twych tajemnic słowo,  
Niech myśl je pojmie tak, jak serce słyszy...  
Ciszy królowo!...



Cisza i spokój śmierci... Senna, głucha fala  
Przypadła do stóp głazom, co się piętrzą w górę,  
I pogrąża się z wolna w swoje sny ponure,  
W zadumę, co wraz z mgłami płynie ku niej zdala...

Cisza i spokój śmierci... *Mnich* w białym kapturze  
Szepce swoje odwieczne wieczorne pacierze...  
Nawet gwiazdy, wschodzące w martwej atmosferze,  
Smutne są, jak na kirach rozsypane róże...

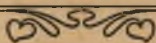
Niby gnomy, wypełzłe ze skalnej szczeliny,  
Kosodrzewin garbate majaczeję kuszcze...  
Szumią świerki – i fala z głuchym jękiem pluszcze –  
I w otchłań czasu zgasłe padają godziny.

\* \* \*

Nad martwą głębią zastygłych fal  
Stoję – wsłuchany w ciszę...  
I jakiś wielki, bezbrzeżny żal  
Do marzeń mię kołysze...

Wiew chłodny niesie żywiczną woń,  
Czuwają gwiazdy złote...  
I wśród milczenia skarży się toń  
Na gorzką swą tęsknotę...

Nad martwą głębią zastygłych fal  
Myśl jakaś drży głęboka...



---

---

To wieczność wzrokiem, zimnym – jak stal,  
Z Morskiego patrzy Oka.

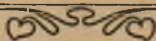
\* \* \*

Świt! – Świt!... Zbudzonych orłów skwir  
Zamącił głębi pieśń harfiana...  
Pierzcha posepnych cieniów kir –  
I na mistycznych struny lir  
Poranek kładzie dłoń różaną...

Świt! – Świt!... Z jeziora pierzcha mgła...  
Na wierchach śnieżne lśnią kryształy...  
Na fali róż i złoto drga...  
Świt!.. Świt!... Radosny tryumf dnia,  
Co idzie jasny i wspaniały. –

\* \* \*

Odchodzę... Wielka przeminęła chwila...  
Samotne limby szumią mi po drodze...  
Z mgieł się porannych czarny krzyż wychyla,  
A ja – ku równiom nizinnym odchodzę.  
Lecz w duszy mojej na wieki zostanie  
Ta noc, przeżyta w mrokach, smutku, trwodze...  
Zajrzałem w groźne tajemnic otchłanie  
I znów – ku równiom nizinnym odchodzę...



MELANCHOLJA.

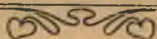
METACALCULUS



Na wybrzeżu niegościnnych mórz  
Martwy piasek płonął w żarach słońca,  
Pustka była bolesna, milcząca,  
Cisza trwała od zórz aż do zórz...  
– Gdy dłoń jakaś dobra, miłująca,  
Zasadziła tu krzew polnych róż...

Róża kwitnie... głuchą ciszę zmaça  
Wiatr, zwabiony przez jej kwiecie kruż,  
O jej stopy pieszczotliwie trąca  
Fala morska – z mętnych dążąc łóz...

A gdy przyjdzie gwiazdami błyszcząca  
Noc – i księżyc spoziera z za wzgórz –  
Wstają tłumy potępionych dusz  
Z tych fal morskich bez dna i bez końca,  
Przywabione słodką wonią róż...



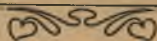
## SAMOTNY KRZYŻ.

---

---

Kona w purpurze jesienne słońce —  
W krwawej purpurze...  
Mgły się wilgotne włóczą po łące,  
Podobne gęstej, skłębionej chmurze...  
Nuda i szarość schodzą na pola...  
W dzwonnicy jęczy, skarży się spiż...  
Smutny i czarny — jak ludzka dola,  
W krwawej połodze  
Stoi przy drodze  
Samotny krzyż...

Na krzyżu Chrystus umiera w męce,  
Cicho umiera...  
A mnie ból nagły załamał ręce,  
Szpony w pierś wbija — serce rozdziera...  
Z pamięci orszak snów mych bogaty  
Wypełzył — jak duchy z grobowych nisz...  
Gdzież blaski słońca, wiosenne kwiaty?...  
W krwawej połodze  
Stoi przy drodze  
Samotny krzyż...

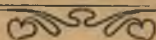


Smutek, dławiący smutek powiał na mnie z łąk,  
Skąd płyną ziół aromaty...  
W duszy mojej mistyczny rozwija się pąk —  
Kwiat wschodzi nad wszystkie kwiaty.

Nie zna wielkiej rozkoszy, kto nie cierpi mąk —  
Witaj, Aniele Zatrąty!..  
W duszy mojej mistyczny rozwija się pąk —  
Kwiat wschodzi nad wszystkie kwiaty...

O śmierci! skrzydeł twoich otacza mię krąg,  
Dnia mego gasną szkarłaty...  
W duszy mojej mistyczny rozwija się pąk,  
Kwiat wschodzi nad wszystkie kwiaty!...

Długo w mem biednem sercu czerw nędzny się łągi —  
Dziś kona... Patrzę w zaświaty...  
W duszy mojej mistyczny rozwija się pąk —  
Kwiat wschodzi nad wszystkie kwiaty...



## WIESZ, KWIATY PACHNĄ... --- ---

Wiesz, kwiaty pachną... Dziwne jakieś kwiaty...  
Wielkie... o bladych, rozwartych kielichach...  
I o królewskich mówią mi przepychach  
Ich delikatne, senne aromaty...

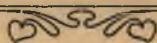
Śnią mi się miękkie, puszyste kobierce,  
Fontanny, pereł szemrzące kaskadą,  
Co, odurzając myśl swych szeptów zdradą,  
Rozkosznie zmysły pieścą mi i serce...

Nic nie mów... nawet dźwięk twojego głosu  
Zamąciłby mi harmonię tej ciszy,  
Co upojeniem bezgranicznem dyszy,  
Dając ziemskiego zapomnienie losu.

Pachnijcie, kwiaty!... Najbujniejsza wiosna  
Takiej po gajach nie rozlewa woni...  
Siądź, luba... miękka pieścizna twej dłoni  
Niech złotym szlakiem zdoła marzeń krosna...

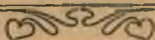
.....  
O życie! masz ty wielkie upojenia  
I aż po brzegi nalane kielichy...

.....  
Zmierzch idzie senny, zadumany, cichy –  
I serca nasze w struny harfy zmienia...

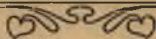


Smutno mi... Tyle dni samotnych, tyle  
Godzin tęsknoty przetrwać jeszcze trzeba...  
Tak szybko gasną krótkie szczęścia chwile –  
A potem chmurność jesiennego nieba  
I zapatrzenie w dal odległą, ciemną,  
W tę dal, co mgłami kryje cię przedemną.

Gdy przyjdzie wieczór, próżno się stęsknione  
Ramiona garną ku wizji kochanej. –  
Próżno – wsłuchany w noc – jej szepty chłodną,  
Szukając głosu twego w rozechwianej  
Fali powietrznej... mrok, pustka dokoła –  
A serce woła cię, rozpacznie woła...



... I ginie życie...  
Ciche westchnienie z piersi mojej płynie,  
Zaledwie ciche westchnienie...  
    I ginie życie,  
    Bez echa ginie...  
Kwiaty, w płomiennym wyśnione zachwycie  
Zwiędły, nim przyszło wcielenie –  
    I ginie życie,  
    Bez echa ginie...  
Harfa, na której złotych gwiazd promienie  
Śpiewały w cudu godzinie –  
    Milczy rozbita..  
A na wystygłym, zmartwiałym błękanie,  
Po gwieździe, co w kolebce świeciła dziecinie –  
    Pusta została orbita...  
    I ginie życie,  
    Bez echa ginie...



W szklane błękity podnoszę wzrok – senny  
 Cichej radości życia upojeniem...  
 Podemną falą gędzi lekkim drżeniem,  
 Prężąc leniwie swój grzbiet srebrnopienny...

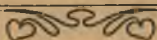
Słońce mej łodzi szlak ściele promienny –  
 Łódź sunie – zda się – goni za marzeniem –  
 Woń polnych kwiatów płynie z wiatru tchnieniem,  
 A światem idzie jakiś rytm niezmienny...

Błękit i złoto rozlały się wkoło,  
 Błękit i złoto – cisza i pogoda...  
 Wilgotne bryzgi chłodzą znojne czoło...  
 A dusza moja – znów silna i młoda,  
 W głąb niezmaconą spogląda wesolo,  
 Czekając – aż jej nimfa usta poda...

W środku jeziora w gęstwie wodnych pnączy,  
 Jak z alabastru rżnięte, drogie czary,  
 Przewystają bielą błyszczą nenufary,  
 A z kwiatów słodki aromat się sączy...

Rój szklarek w górze uwija się rączy...  
 Nad łodzią słupem wznoszą się komary –  
 I płyną dźwięki radosnej fanfary,  
 Co się zaczęła raz – i już nie kończy.

Wtem – fala nagle zmarszczyła się w pręgi...  
 Łódka zadrżała, jak łabędź spłoszony,



---

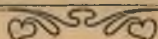
---

A wkoło rosnać jęły wielkie kregi...  
Ja zaś — nad falą przez burt przechylony —  
Ujrzałem — klnę się na wodne potęgi —  
Złocistą główkę i pierś dziwożony...

O senne, ciche, zażawione oczy,  
O zaplecione rozpaczliwie dłonie...  
Czyż wszędzie tęsknot żar piekielny płonie,  
Czyż wszędzie brzemień żalu piersi tłoczy?...

O, nie zapomnę ja już tej uroczej  
Główki — w koralów płomiennej koronie,  
Co się nad jasne wychyliła tonie,  
Jak krwawa lilja — wykwitła z przezroczy...

Od jej spojrzenia cień mi padł na duszę,  
Łódź okrył nagle obłok mglisty, siny,  
I zamroczyły się posępnie głusze...  
I wiem już od tej błękitnej godziny,  
Jaka to rozkosz i jakie katusze  
Patrzeć w upojne, tajemne głębiny...





I

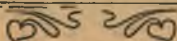
Widziałem myśl mą o tobie:  
Przyszła – jak senne widziadło,  
A kiedym spojrzeł w jej oczy,  
Lice me z trwogi pobladło –  
    Bom dostrzegł, dostrzegł wyraźnie,  
    W tych oczu wpatrzony ciemnie,  
    Okrutną groźbę upiora,  
    Co pragnie krew wysać ze mnie.

II

Słuchaj!... W tej dali błękitnej,  
Gdzie mi zginęłaś z przed oczu,  
Niech cię doleci ma skarga,  
W przestrzennem drżąca przezroczu...  
    Wyciągnij do mnie ramiona –  
    Lecz ja – niech nic nie wiem o tem,  
    Bo bym na mękę bez końca  
    Do stóp twych upadł z powrotem.

III

Siedzę i słucham w zadumie,  
Jak wichur gajem przelata  
I ślady stóp twych maleńkich  
Na dróżce skrzydłem zamiata...  
    I w oczach moich niemężka  
    Znów łza tęsknoty się kręci –



---

---

Czemu teń wicher nie zatrze  
Śladów twych – w mojej pamięci?..

IV

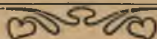
Na mego łoża wżgłowie  
Przyjaciół rzucił mi kwiaty...  
Ach!... czy pamiętasz?... to samo  
Ty uczyniłaś przed laty!...  
    Biedny przyjaciel!. On pragnął  
    Słodką mię zbudzić pieśczętą –  
    I w jaknajlepszym zamiarze  
    Patrz – serce rozdarł mi oto!..

V

Czy widzisz ?.. Ta jabłoń biała,  
Ta nasza droga jabłonka,  
Znów w moje okno zajrzała  
Skąpana w promieniach słońka.  
    Lecz patrzaj – jaka zdziwiona  
    Ta nasza jabłonka biała...  
    Ach! – zda się pyta mię ona,  
    Gdzie dłoń, co kwiecie jej rwała?..

VI

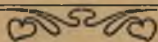
Spoglądam w głąb mego serca –  
I łza po łzie mi się toczy  
Po twarzy, którą na wieki  
Tęsknoty chmurny cień mroczy.



---

---

Tam dawniej w słońca się złocie  
Kąpały kwietne kobierce –  
A dzisiaj – cmentarz ponury  
I tyle grobów... O serce!...

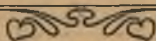


Po białych klawiszach leciuchna mknie dłoń,  
    Jak gdyby je głaszcząc pieściwie...  
I wkoło konwalji rozsnuwa się woń,  
I mgły się kołyszają powoli a sennie,  
I gwiazdy z błękitów mrugają promiennie  
    Przez borów sosnowych igliwie...

Po białych klawiszach leciuchna mknie dłoń,  
    O struny wiolinu potrąca...  
Leśnego jeziora w księżycu lśni toń,  
I fala się skarży, i szemrze, i wzdycha...  
I chwieje się lilja srebrzysta, a cicha —  
    A rosy perlami płacząca...

Po białych klawiszach leciuchna mknie dłoń,  
    Lecz coraz wolniejsze jej ruchy...  
A z fali wodnicy wychyla się skroń,  
I oczy błękitne, a pełne tęsknoty,  
Podnoszą się zwolna na księżyc, na złoty,  
    Co płynie milczący i głuchy.

.....  
Po białych klawiszach leciuchna mknie dłoń...



## STUBARWNY MARZEŃ MOICH KWIAT...

Stubarwny marzeń moich kwiat  
W wazonie wspomnień wędnie cichy,  
I traci z wolna świeżość szat  
I aromatów swych przepychy.

Na każdym listku plama rdzy  
Codzień się zwiększa i czernieje...  
Ach – tam upadły gorzkie łyzy,  
Któremi-m żegnał był nadzieję.

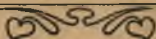
Bezbrzeżny smutek, głuchy żal  
Tchnie z wietrzejącej kwiecica woni –  
I wśród zapachu drżących fal  
Bolesna skarga cicho dzwoni...

I gaśnie słońce, gaśnie dzień,  
I mroki snują się liljowe –  
A ja, w wieczorny patrząc cień,  
Na pierś znużoną chylę głowę...

Zbrzydł mi kłamliwych uciech świat  
I pełne wrzących pian kielichy...

. . . . .

Stubarwny marzeń moich kwiat  
W wazonie wspomnień wędnie cichy...

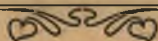


Dla ciebie śpiewam, dla ciebie, jedyna,  
Nikt do tej pieśni więcej nie ma prawa...  
To jest ta wspólna, ta nasza godzina,  
W której nam doła uśmiecha się łzawa,  
I za ból życia, za troski, za męki —  
Do stóp nam rzuca świeże kwiecica pęki.

Dla ciebie śpiewam... I patrz: każda nuta,  
Chociaż ją rodzi smutek i tęsknota,  
Jak gdyby była z jutrzeńki wysnuta,  
Mieni się cała, różowa i złota,  
I nad powszednią wzlatując żałobą,  
Tęczową wstęgą łączy nas ze sobą...

...Na pieśni moje czeka tłum... Ja chwilę,  
Krótką się chwilę mojem szczęściem pieszczę,  
A potem — dźwięków stubarwne motyle  
Odpędzam... W dali migocą mi jeszcze...  
Dość czaru!.. Własnej słabości się boję!..  
— Więc w świat wypuszczę teraz — orły moje!..

I wiesz?.. Ta krótka godzina olśnienia  
Dała mi nową moc... W mej złotej lutni  
Więcej jest teraz żaru i płomienia  
I więcej siły... A tam — płaczą smutni...  
— W zdroju miłości pokrzepiwszy ducha —  
Dziś mogę krzepić innych...  
— Niech tłum słucha!..



## O SNACH TYCH, CO GINĄ...

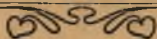
W cichej nocy patrzę jaśń, w mlecznych światłał głułą toń,  
W falujące zwiewne mgły, co lekko i sennie się winą –  
I wilgotną rzeźwość ros, i upojną wdycham woń –  
I myślę o snach tych, co giną!..

Na promieniach złotych gwiazd w rozmarzeniu kładę dłoń,  
I z pod palców z drżących strun przedziwne melodje mi  
[płyną;  
Łkaj mi, pieśni cicha, łkaj... dzwoń mi, skargo próżna,  
[dzwoń –

Ja myślę o snach tych, co giną...

Czeremchowy biały kwiat liściem prószy mi na skroń,  
Jakby pamięć zbudzić chciał o twoich pieśczołach,  
[dziewczyno...

Płacz, czeremcho, rosą płacz, śnieżne puchy swoje roń –  
Ja myślę o snach tych, co giną...







BALLADY.

BILLBY

Za siedmią rzek, dziewięcią gór,  
Nietknięty ludzką nogą,  
Dziewiczą gęstwą szumi bór  
Tajemnie — a złowrogo.

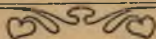
Ostępy, knieje toną w mgle  
I w splotach dzikich pnączy...  
Ale, co w głębi tai się,  
Wie chyba jeleń rączy...

Nie przedrzeć się przez starych pni  
Świecące próchnem zwały,  
Co od potopu groźnych dni  
Odwieczny bór zasłały.

I tylko wichru silny wiew  
Pochyla drzew korony,  
I tylko z boru płynie śpiew  
Przecudnej dziwożony...

Lecz raz — w purpurze krwawych fal  
Tonęło właśnie słońce —  
Ku swojej chacie młody drwał  
Po wonnej kroczył łące...

Był maj: przesłodkie, świeże tchy  
Błękitu mknęły tonią,  
I przepajały zwiewne mgły  
Niewysłowioną wonią.



---

---

Pod stopą drwala krople ros  
    Buchały skier pożarem —  
A w gęstwie leśnej dźwięczny głos  
    Miłosnym dyszał czarem...

„Jam tu!“.. nuciła słodka pieśń —  
    „Jam tu“... szeptało echo —  
„Za łożę mam liszajow pleśń...  
    „Sitowie moją strzechą...

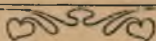
„I żar mój gaśnie w toni wód,  
    „W jeziora chłodnej fali...  
„Ach kiedyż — i przez jaki cud  
    „Kochanek mię ocali?“..

I zadrzał drwal — wyteżył słuch...  
    Pieśń w echu się rozwiła —  
Lecz z piersi młodej rwie się duch,  
    Krew młoda żądzą pała.

Za topór chwyta krzepka dłoń...  
    Trzask, łom się echem niesie...  
Żywicy świeża płynie woń —  
    Drwal ścieżkę rąbie w lesie...

.....

Minęła noc... i minął dzień...  
    I znów się pałą zorze...  
Za pniem się nowy wali pień  
    W prastarym, ciemnym borze...



---

---

Spłoszony ptactwa zamilkł chór,  
Z bezpiecznych gniazd ucieka –  
I po raz pierwszy głuchy bór  
Ogląda twarz człowieka...

A drwał się rozżarł, niby lew,  
I rąbie, i obala...  
Zacięty opór wzmaga gniew –  
A pieśń – czaruje zdala...

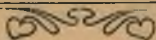
. . . . .

Minęła noc... i minął dzień...  
I znów się palą zorze...  
Za pnem się nowy wali pień  
W prastarym, ciemnym borze...

I nagle – cud! Z oparów mgły  
Wylania się polana –  
I chłodnym, martwym blaskiem lśni  
Jeziora tafla szklana.

A na jeziorze, pośród gwiazd  
Srebrzystych nenufarów –  
Oparłszy skroń o wodny chwast,  
Królowna drzemie jarów.

Z marzenia tkana mgła jej szat,  
Na ustach – kwitną różę,  
I białej lilji gaśnie kwiat  
Przy łona jej marmurze.



---

---

Tryumfu głośny zabrzmiał krzyk,  
Posepną rozdarł ciszę...  
Drwał skacze z brzęgu, w trzcinach znikł –  
Zachwiały się komysze...

.....

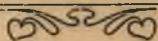
Królewna śpi... Różowy świt  
Już budzi senne knieje...  
W oddali górski płonie szczyt...  
Wiatr mgły rozpędza... Dnieje...

Królewna śpi... Rozkoszny sen  
Uśmiechem drga na twarzy...  
Połyska jasnych włosów len...  
Królewna śpi – i marzy...

A obok chmurny czuwa drwał  
I sploty kwiecia targa –  
Na czole mrok, w źrenicach żal,  
Z ust gniewna bieży skarga:

„Na marne poszedł cały trud,  
„Był smutek – i zostanie...  
„Choć sen mi w jawę zmienił cud,  
„Lecz pierzchło gdzieś – kochanie.

„A w sercu jeno wzbiera gniew,  
„Że człek się znowu łudził...  
„Nie jej to był, nie jej ten śpiew,  
„Co serce we mnie zbudził“...



---

---

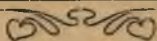
I wstał—i topór chwycił w dłoń,  
Trzask, łom się echem niesie...

.....

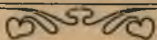
Tęsknoty pieśnią szemrze toń...

.....

Drwał ścieżkę rąbie w lesie.



Na gór posepnych siny szczyt,  
 Gdzie błędą stada dzikich kóz,  
 W ognistej szacie zstąpił świt,  
 I złoty sztandar w niebo wzniósł.  
     Ze snu się gaj obudził już,  
     Z gałęzi strząsnął rośnięte łyzy —  
     I na spotkanie rannych zórz  
     Wysłał swe „ave” — wonne tchylce.  
 Za wtór — gałęzi mając szum,  
 Zadzwoił pieśnią słowik wieszcz...  
 I w słońcu lśnił motyli tłum,  
 Jak listków róży barwny deszcz.  
     A ja wśród gąszczy brnąłem wdal,  
     Klnąc myśli mej jałowy trud —  
     I w duszy łkał mi głuchy żal,  
     Że szczęście ludzkie — złudą złud!  
 I nagle — nagle z poza drzew,  
 Niby ułudna wizja snu,  
 Błysnęły mi postacie dziew,  
 Co jak dwie lilje kwitły w mchu.  
     Jedna w natłumieniu bujnych sił  
     Miotła z oczu złote skry —  
     I żar pożądań od niej bił —  
     I słyhać było krzyk jej krwi.  
 Druga — w osłonie białych szat  
 I w długim płaszczu złotych kos —  
 Była — jak w pąku śnieżny kwiat,  
 Nieotrząśnięty jeszcze z ros.





---

---

I wionął z obu dziwny czar  
Słodkiego, mistycznego snu,—  
A jam stał blady wobec mar  
I w piersi mi zabrakło tchu.

\* \* \*

„Wędrowcze!“ — pierwsza rzekła do mnie,  
A głos jej miał syrenie czary —  
My błędzącemu nieprzytomnie  
Obiedwie niesiem swoje dary.

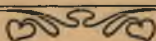
Więc zwalcz dziecinną swoją trwozę,  
Kaźda z nas służyć tobie rada:  
Z którą podzielisz życia drogę —  
Odda ci wszystko, co posiada.

Patrz!.. moje skarby ci widome:  
Kibici smukłość, ramion białość,  
I usta — pieszczot twych łakome,  
I słodka oczu mych omdłałość..

Skiń — a wnet w gaje szmaragdowe,  
W szczebioty ptasząt, w kwiatów wonie —  
Na łożę cię powiodę mchowe  
I ukołyszę na swem łonie.

Ramiona moje cię oplotą,  
Jak bluszcz się w koło mirtu wije —  
I dam ci kosę swoją złotą,  
Płonące usta, białą szyję.

Ja — pocałunków swych nie liczę,  
Nie skąpię szczęścia i zachwytu!  
Z piersi mej możesz ssać słodycze  
Do upojenia, do przesytu!..



---

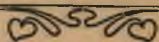
---

W pajęczą marzeń złudnych przedzę  
I w ekstatyczne wizje szału —  
Ja ci ubiorę życia nędzę  
I otchłań świata, pełną głę  
    Na śnieżnych puchach mego łona  
    Przemarzysz całe swoje życie —  
    Aż wreszcie Parka niestrudzona  
    W miłosnym przetnie je zachwycie.“

A druga rzecz: „ Ja inne  
    Dam ci rozkosze...  
Serce me takie niewinne,  
Jak kwiaty o słodkiej woni,  
Które na śnieżnej mej skroni  
    We włosach noszę.

Gdy ze mną pragniesz iść w drogę,  
    Jak ja — bądź biały!  
Żądz twych ukoić nie mogę —  
O, bo nad wszystko mi wstrętne  
Zachwyty ciała namiętne  
    I zmysłów szały.

Ja kocham gwiazdy te złote  
    Na niebios fali...  
Ja kocham cichą tęsknotę,  
Co blada i rozmodlona  
Wyciąga mgliste ramiona  
    Z błękitnej dali...



---

---

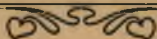
Ja kocham orła, co wzlata  
    Nad szczyty śnieżne –  
I obcy rozgwarom świata,  
W blaskach słonecznych promieni,  
Skrzydłem roztrąca przestrzeni  
    Fale bezbrzeżne.

Ja kocham mroczną głąb toni  
    W cichem jeziorze,  
I lilję, co głowę kłoni  
I patrzy sennie, omdlale  
W szemrzące u stóp jej fale  
    W wieczornej porze.

Ja kocham wszystko, co zwiewne  
    I nieuchwytnie,  
Co tęskne, smutne i rzewne,  
Co z ziemi – jak duch skrzydlaty  
W nadziemskie zrywa się swiaty –  
    Wszystko – co szczytne!“...

\*                      \*

Umilkły... W złotych blaskach słońca  
Ziemia kąpała się w zachwycie,  
I brzmiała pieśń nieustająca,  
I całą pełnią wrzało życie...  
    A zpoza białych szat osłony,  
    Gdy wiatru musną je powiewy,  
    Jak marmur, cudem ożywiony,  
    Jaśniało pierwszej łono dziewy.



---

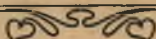
---

Nęcił mię oczu żar płomienny,  
I ust wilgotnych szkarłat świeży,  
I kibić palmy smukłopianej,  
I pierś strzelista z fałd odzieży.

Więc, płonąc w czatów jej uwięzi,  
Pobiegłem za nią w mroczne haszcze,  
Jak drżące ptaszę, co z gałęzi  
Samo w węzową złata paszczę.

.....

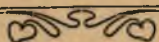
Minęły lata... Wieczór cichy...  
Na Afrodyty pełnem łonie  
Złożyłem ociążałe swoje skronie  
I marzę... zwiewną postać Psychy.  
    Śni mi się kibić jej dziewczęca,  
    Łagodnych oczu błękit czysty,  
    W uszach mi dzwoni głos srebrzysty - -  
    I żal nad sercem mem się znęca.  
A tam – na niebie – gwiazdy płoną,  
I fale szemrzą gdzieś w jeziorze,  
I lilje o wieczornej porze  
Patrzą w toń cichą, niezmaconą...



# PIEŚŃ FEBA

(HEKSAMETRY)

W jasnym od słońca przedSIONKU,  
który dla ojca zbudował  
Hefest, w pomysły bogaty,  
stół zastawiono olbrzymi  
Mnóstwem przysmaków: mięsiwo,  
chleb z przedniej mąki, owoce,  
Wino w amforach rzeźbionych, –  
wszystko to mile nęciło  
Wzrok i wzniecało łaknienie...  
Wkoło na ławach, łokciami  
Wsparliży się o stół, bogowie  
głośno gwarzyli, spełniając  
Czary, podane przez Hebe,  
co się związała tak raźnie,  
Tak uśmiechała rozkosznie  
wszystkim dokoła, że serca  
Bogów wzbierały weselem...  
Miejsca przedniejsze zajęli:  
Zeus chmurozbiórca i Hera,  
białoramienna, dostojna  
Matka wszech bogów... Za nimi  
dalej siedzieli kolejną:  
Feb srebrnołuki z formingą,  
z której czarowe szły dźwięki,  
Kiedy zatargał jej struny;  
Ares, błyszczący swym hełmem;  
Złotokędziora Cypryda,  
z piany poczęta fal morskich;

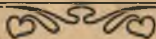


---

---

Hermes o stopach skrzydlatych,  
i słodkooka Atene..  
Dyonizosa nie liczę,  
nieśmiertelnego opoja,  
Bo nie przy stole już siedział,  
ale pod ławą, pijany,  
Leżał i chrapał bezczelnie,  
przez sen bełkocąc bez związku.  
Hefest zaś chmurzył się groźnie,  
patrząc z pod brwi na Aresa,  
Który do cudnej małżonki  
śmiał się zalecać przy mężu...

Pili bogowie bez miary,  
jedli, gwarzyli wesoło,  
Wreszcie powieki znużone  
jęły im ciężyc jak ołów...  
Wonczas się podniósł Kronides;  
wzrokiem powiódłszy dokoła,  
Wrzawę uciszył, a potem  
tak się odezwał do Feba:  
„Synu mój boski!.. Już dosyć  
mamy niesfornej biesiady.  
Patrzaj! bogowie się nudzą!..  
Weź swą formingę drażoną,  
Uderz w jej struny – i pieśnią  
serca rozwesel nam dźwięczną.“  
Skończył... Feb wstaje promienny;  
jego natchnione oblicze  
Pała odbłaskiem tej pieśni,  
co mu się w duszy poczyna;



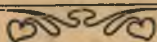
---

---

Z oczu mu strzela żar święty;  
złote odgarnął kędziory,  
W dłoń lewą ujął forminę —  
chwile trwa cisza — a potem  
Tony czarowne z strun lecą,  
brzęcząc, jak pszczoły Hymetu.

Czego nie słyhać w tej pieśni?!..  
Oto się wiosna poczyną:  
Wietrzyk swawolny ze szmerem  
w gajów gęstwinie się błąka;  
Brzęczą owady; skowronek  
dzwoni srebrzyście pod niebem;  
Zdroje po gładach się górskich  
toczą i pianą bryzgają, —  
Żaby rechocą gdzieś w stawie;  
owce gdzieś beczą na łące — —  
Wszystko to oddał mistrz boski  
w tonach swej pieśni czarownej...

Taką zacząwszy przygrywką,  
Feb jasne w górę wzniosł czoło,  
Bujną potrząsnął czupryną,  
z piersi dobywa głos silny,  
Łączy go z dźwiękiem formingi —  
z ust takie płyną mu słowa:  
— Znacie, bogowie, Arkadję?...  
znacie te góry wyniosłe,  
Runią pokryte zieloną,  
w słońca skapanie powodzi?..  
Tam was przeniesie pieśń moja —  
dzieje wam własne opowiem.

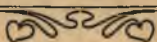


---

---

Było to w pierwszych dniach wiosny...  
Rydwan mój niósł mię błękitem...  
Konie parskaly i biegły,  
grzywy swe wiatrom rzuciwszy.  
W piersiach już tchu mi zabrakło  
od tej szalonej gonitwy —  
Cugle ściągnąłem więc silnie —  
konie łby w górę zadarły;  
W biegu wstrzymawszy się rączym,  
wolniej już kroczyć poczęły...

Jam spojrział na dół... Podemną —  
ach, dotąd jeszcze mi serce  
Drży słodkim dreszczem zachwytu,  
kiedy wspominam tę chwilę —  
Wzgórze ujrzałem zielone,  
po niem, jak chmurki po niebie,  
Owce błąkały się śnieżne,  
skubiąc soczystą ruń trawy...  
Wyżej na samym wierzchołku  
młoda siedziała pasterka..  
Wybacz mi, siostrze; — lecz prawdę  
jeśli powiedzieć mam szczerą,  
Wdzięki jej nawet z twoimi  
mogłyby walczyć o lepsze...  
Nigdy nie widział wdzięczniejszej  
główki, ni ramion tak śnieżnych,  
Ani tak wiotkiej kibici,  
ani tak krągłej i twardej  
Piersi... O, wierście, bogowie!..  
Krew mi zawrzała, jak ukrop!..





---

---

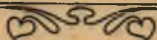
Chciałem już do stóp jej upaść,  
  chciałem ją porwać w ramiona —  
Nagle — ujrzałem pasterza,  
  młody był, piękny i zręczny,  
Piął się po wzgórzu, jak kozieł  
  pnie się po skalnych upłazach;  
Wreszcie u szczytu stanąwszy,  
  dziewczę pozdrowił — i w dłonie  
Fletnię ująwszy pastuszą,  
  począł piosenkę grać rzewną...  
Dziewczę słuchało go pilnie,  
  w oczach jej łezki zabłyśły,  
Pierś falowała od westchnień —  
  w końcu, porwawszy się z ziemi,  
Białe ramiona na szyję  
  mu zarzuciła — i w usta  
Jęła całować namiętne...

  Gniew mię oślepił... Porwałem  
Łuk mój rzeźbiony — cięciwa  
  drgnęła, warknąwszy złowróżbnie.  
Grajek padł z pierśią przesyta...

  Patrę — dziewczyna się z krzykiem  
Rzuca na łono kochanka,  
  grot ostry z rany wyrywa;  
Krew bucha, trawy dokoła  
  wilżąc dymiącą się rosą..  
Płacz przejmujący aż do mnie  
  dobiegł: to blada pasterka  
Łkała, zawodząc boleśnie..  
  Trup stygł... Jam myślał, co zrobić...

---

---



---

---

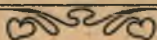
Chwilę wahałem się krótką –  
wreszcie, ująwszy w dłoń cugle,  
W złotym rydwanie się przed nią  
w boskiej zjawiłem potędze.

Nie płacz, o boska – szeptałem –  
nie płacz, ja ciebie pocieszę;  
Pieśni chcesz?.. Ja ci zanucę:  
bogiem pieśniarzy wszak jestem!

Zaczem formingę swą dźwięczną  
w dłonie chwyciwszy, zacząłem  
Śpiewać... Wnet wszystko ucichło...  
Chmury wstrzymały się w locie,  
Zdroje zakrzepły, wiatr nawet  
skrzydła swe zwinął i słucał, –  
Tylko dziewczątko me białe,  
oczy ukrywszy w rączętach,  
Rzewnie płakało... Skończyłem..

Dziewczę, podniósłszy twarz bladą,  
W oczy mi patrzy i szepce:  
„Piękną jest pieśń twa, o mistrzu!  
Piękną, jak ty sam, promienny,  
lecz on mi śpiewał piękniejsze!“ ...

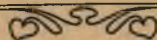
Skończył Apollo. W przestrzeni  
echa się jeszcze goniły –  
Wreszcie zamilkły... Bogowie  
z dziwem spojrzeli po sobie.  
Jakto?... Więc pasterz zwyciężył  
mistrza, co Olimp zachwyca?



---

---

Nikt nie chciał wierzyśwym uszom,—  
Eros się tylko swawolny  
Z kolan swej matki figlarnie  
usty drobnemi uśmiechał...



## O ŚWICIE.

---

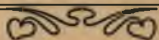
---

(Ballada francuska)

Powstał świt w promieniach słońca,  
Przystrojony w barwne szaty...  
W oczach jasne ma bławaty,  
W dłoni złota lutnia drżąca...  
Z ust — jak wina zdroj z amfory —  
Płynie pieśń na lasy, bory —  
I o serca ludzkie trąca,  
I uśpione budzi kwiaty...

Blask bez końca, hymn bez końca,  
Słodkie, rzeźwe aromaty!...  
Zza więziennej, rdzawej kraty  
W świat się dusza rwie tęskniąca!...  
W zapleśniałe swoje nory  
Zwątpień kryją się upiory...  
Wstaje moc tryumfująca  
I uśpione budzi kwiaty.

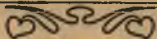
— Serce!... Promień weź za gońca!...  
Niechaj mknie, jak grot skrzydlaty,  
Do tej cichej, jasnej chaty,  
Gdzie dziewczeczka marzy śpiąca, —  
I na śnieżną skroń — kolory  
Tęczy rzuci siedmiowzorej...  
Niech pieszczota ją gorąca  
Jak uśpione zbudzi kwiaty!..



---

---

Wiosno!.. Czar twój myśl zamąca!..  
Zapomniane łązy i straty!..  
– Powstał świt w promieniach słońca  
I uśpione budzi kwiaty!..



## BALLADA O CHRABĄSZCZU. ════════════

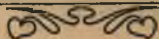
(Humoreska)

W gaju dzwieczna gra kapela  
Pieśń miłości, hymn wesela,  
Rój chrabąszczy w barwnych szatach  
Jak do uczty siadł na kwiatach,  
Wymuskane sterczą wąsy,  
Oczki palą się jak skierki,  
A tancerze i tancerki  
Idą w płąsy.

Tylko jeden chrabąszcz młody  
Weselnemi wzgardził gody...  
Usiadł sobie na uboczu,  
Gorzkie łzy mu płyną z oczu...  
Nie dla niego kielich rosy,  
Nie dla niego kwietne wianki,  
Nie dla niego śpiew kochanki  
Dzwiecznogłosej.

Z chmurą ciężkich dum na czole,  
On przeklina swoją dolę:  
Marny chrabąszcz, owad lichy —  
Śmiał pokochać zórz przepychy!..  
Śmiał ku gwiazdzie zwrócić złotej  
Swoje smutne oczki małe —  
I już odtąd życie całe  
Mrze z tęsknoty!...

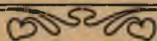
Jego bracia gwarną rzeszą  
Blaskiem słońca tak się cieszą,



---

---

Tak śpiewają, tak uczują,  
Tak kochają, a całują —  
A on siedzi na uboczu,  
Ani zajrzy do kielicha,  
Tylko gorzkie łyż mu zcicha  
Płyną z oczu.



---

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego  
ul. Krakowskie Przedmieście 1/3  
00-908 Warszawa  
tel. (022) 625 42 11  
www.rcin.org.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego  
ul. Krakowskie Przedmieście 1/3  
00-908 Warszawa  
tel. (022) 625 42 11  
www.rcin.org.pl

---

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego



SONETY.

SONETY

# SMUTNE DŹWIĘKI PŁYNĄ KU MNIE. ════════

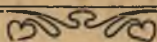
Stanisławowi Przybyszewskiemu.

Smutne dźwięki  
    płyną ku mnie  
                                    z równi sennych...  
Wichru jęki  
    łkają szumnie  
                                    w mgłach jesiennych...  
Gdzieś z oddali  
    patrzy chłodno  
                                    gwiazd plejada...  
W martwej fali  
    toń pogodną  
                                    myśl upada...

---

Kwiecia pęki  
    schną na trumnie  
                                    mar płomiennych —  
Dość już męki  
    grzmiących dumnie  
                                    walk codziennych —  
Tarcz ze stali  
    niezawodną  
                                    wydrze zdrada,  
I obali  
    duszę głodną  
                                    rozpacz błada...

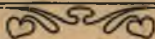
---



---

---

Niech jesieni  
wiew mogilny  
mgły kołysze;  
Niech się zmieni  
szał bezsilny  
w martwą ciszę;  
Niechaj wędną  
pośród cienia  
łąk kobierce;  
Niech bezwzględną  
moc zniszczenia  
uzna serce;  
Niech zagasną  
smutne, blade  
łuny zorzy —  
I niech własną  
widząc zdradę,  
duch się korzy...



## O ŚWICIE.

---

---

Płomiennych zórz  
    powstają zwolna łuny,  
I rosa łśni,  
    jak rubinowy siew;  
O, dosyć już  
    żałosne targać struny,  
Niech oschną łzy,  
    radosny zabrzmie śpiew...

---

Wschodzących zbóż  
    łan płonie złoto-runy,  
Błękitne mgły  
    poranny płoszy wiew...  
Wylejmy z kruz  
    cykutę i piołuny —  
I szczęścia sny  
    z ust hożych pijmy dziew...

---

Nim kwietny dzień  
    obudzi senne sioła,  
Nim poryk trzód  
    powita jasny brzask —  
Niech myśli cień  
    z chmurnego pierzchnie czoła,  
Niech martwych wód  
    zagaśnie chłodny blask...

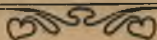


---

---

.....

W toń barw i lśnień  
    syreny śpiew nas woła,  
I szczęścia cud  
    wybłyska z morza łask.

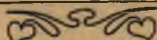


Dokoła słońce, słońce. . Natura, spragniona  
Życiodajnego ciepła – całą piersią chłonie  
Młode siły, ukryte w jego wrzącem łonie –  
I błyszczą, kwitnie, śpiewa, – szalem upojona...

Wiosna! wiosna!... wyciągam stęsknione ramiona  
Ku cudnej czarodziejce; krew mi w żyłach płonie,  
Serce rozsadza piersi; wdycham kwiatów wonie;  
Nęci mnie blask ten złoty, nęci ruń zielona...

W gaju życie aż tętni... Szum drzew, ptasząt gwary,  
Brzęczenie pszczół – w rozgłosną jedną pieśń się  
[złały,  
W bezbrzeżny hymn radości... Z wrzącej uciech czary  
I ja chcę pić!.. Precz myśli, coście mi zabrały  
Słodcz młodzieńczych wrażeń i naiwnej wiary!..

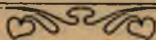
Wiosno!.. weź mię w objęcia... jam twój, jam twój  
[cały!..



Jak biała chmurka, z wiatrem po błękitnie mknąca,  
Stado gołębi, głośno trzepocąc skrzydłami,  
Kraży nad ukrytymi w zieleni chatami,  
Kąpiąc się w morzu blasków bez dna i bez końca.

Nagle — jak płatki śniegu — mieniając się od słońca —  
Zawahały się chwilę w powietrzu — i spadły,  
I niski dach słomiany dokoła obsiadły,  
Że zabielił się cały, jak jabłoń kwitnąca.

Upoił je czar wiosny, — więc w miłosnym szale  
Łączą się w pary... Słysząc namiętne gruchanie;  
Białe skrzydła trzepocą... a ja — patrząc na nie —  
Z goniącej za mną śmierci śmieję się zuchwale,  
I, wskazując jej dłonią białych ptaków roje,  
Szepcę: Czy znasz ten symbol? Czemże groźby twoje?





## MOTYL.

---

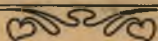
---

Siostrze mojej.

Niby kwiat, kiedy dziewczę rzuci go do wody,  
Na drżącej fali złotych, słonecznych promieni  
Mknie motyl, zwiastun wiosny – i w blaskach się  
[mieni  
Przepychem barw tęczyowych... Witaj, gościu młody!...

O, jakże ci zazdrozczę lotu i swobody,  
Jednodniowy kochanku róży!.. Punkt w przestrzeni  
I błysk w czasie – szczęśliwyś, bo nie znasz jesieni,  
Bo, chłonąc tylko rozkosz, nie wiesz, co zawody!...

Ja, pan świata, stworzenia kwiat i jego chwała,  
Gdyby mi wybór służył – bez chwili wahania  
Zamieniłbym się z tobą: natura ci dała  
Stokroć więcej, niż warte berło panowania:  
Ty nie tracisz swych złudzeń, życie twoje – chwilką,  
Więc od czary upojeń spłoszy cię – śmierć tylko!



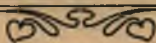
## I

Cisza... ogromna cisza... W południowym skwarze  
Upojną, słodką wonią tchną bezkresnie łąki...  
Żółte jaskry, szczaw rudy i liljowe dzwonki  
Kołyszą się na wietrze, niby trybularze...

Na traw pachnących kępie spocząłem i – marzę...  
Do snów mię pieśnią srebrną kołyszą skowronki;  
W sercu pękają zwolna młodych uczuć pąki...  
Bóg patrzy przez błękitów promienne witraże...

Kocham cię, wielki świecie!.. Kocham cię, naturo,  
Co w ciszy mówisz do mnie ogromnemi słowy,  
Głośniej, niżli gromami, głośniej – niż wichurą...

Anioł miłości serce wziął mi w obie dłonie  
I niesie przez błękity aż do stóp Jehowy,  
Który czuwa na światów pozłocistym tronie.



---

---

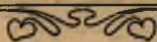
## II

Drżą struny wielkiej harfy... Nie, to bór się chwieje  
W rozmodleniu potężnej, gorącej ekstazy...  
To grzmią kornego psalmu natchnione wyrazy  
I kołącą namiętnie w niebieskie wierzeje...

Stare dęby, co dawne pamiętają dzieje,  
Śmigłe jodły, kryjące skał podniebnych głązy –  
I leszczynowe gąszcze – i białe oazy  
Kwitnących tarni – ciemne ostępy i knieje:

Wszystko się modli społem... A hymn płynie, płynie,  
Rozlewa się, zatacza coraz szersze kręgi,  
Coraz wyżej się wzbija – i cichnie – i ginie...

Ja słucham – i upajam się tym wielkim rymem,  
W sercu wzbiera poczucie niezłomnej potęgi –  
I, słuchając olbrzyna – sam jestem olbrzymem!



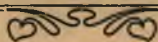
I

Na tle kwitnących gajów malachitu  
Chwieje się postać smukłej Primavery –  
I rozdzwonione milkną nagle sfery,  
Wita ją cisza zdumiona zachwytu.

W powiewnych zwojach bieli i błękitu,  
W róż pękających wpatrzona kretery –  
Chwieje się postać smukłej Primavery –  
Na tle kwitnących gajów malachitu.

W oczy jej zajął złoty promień świtu,  
Wargi rozchylił uśmiech jasny, szczery –  
I stoi wróżka nowej życia ery,  
Obca katuszom żądy i dosytu.

Na tle kwitnących gajów malachitu  
Chwieje się postać smukłej Primavery...



---

---

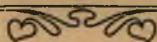
## II

Kiść czeremchowa w okno moje dzwoni,  
Jak białe, cudne, ukochane ramię —  
I choć wiem dobrze, jak nam wiosna kłamie,  
Ulegam czarom słodkiej kwiecica woni.

Oto ślad cierni krwawi się na skroni,  
Oto się dusza jeszcze z bólem łamie...  
Jak białe, cudne, ukochane ramię,  
Kiść czeremchowa w okno moje dzwoni.

Z wód martwych ciemnej i milczącej toni,  
Co są podobne krwi zczerniałej plamie,  
Twarz patrzy blada — na niej śmierci znamię...  
To zgasła miłość przed złudą mię bronii.

Kiść czeremchowa w okno moje dzwoni,  
Jak białe, cudne, ukochane ramię...



---

---

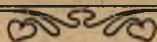
### III

O złota czaro, czaro upojenia,  
W kształt biodr kobiecych misternie rzeźbiona, —  
Znowu ku tobie wyciągam ramiona, ,  
Znowu omdlewam z żaru i pragnienia.

Jak kwiat mistyczny błyszczysz mi wśród cienia,  
Dzwonisz, jak lutnia, pieśnią Salomona —  
W kształt biodr kobiecych misternie rzeźbiona,  
O złota czaro, czaro upojenia!

Owita cała różami z płomienia,  
Cyzelowana w ciężkie winne grona,  
Sercu, co z bólu i tęsknoty kona,  
Niesiesz najśłodszy nektar — zapomnienia.

O złota czaro, czaro upojenia,  
W kształt biodr kobiecych misternie rzeźbiona...



I

Gwiazdy dokoła... wszędzie... wszędzie... Mrużę  
Przed ich blaskami olśnione źrenice,  
Lecz przez powieki, niby błyskawice,  
Przenika lśnienie... W złotej blasków chmurze

Stoję... Nieznana dech mi spiera trwoga,  
Nieznana rozkosz przepęlnia mi łono...  
A dookoła gwiazdy, gwiazdy płoną,  
Lecąc z dróg, w przestrzeń rzuconych przez Boga.

Potop gwiazd!... Złote, migotliwie, jasne —  
Spadają ciągle, jak nagła ulewa...  
Już horyzonty świata im zaciasne...

A w duszy mojej coś się zrywa, budzi,  
W skrzydła uderza, trzepoce się, śpiewa:  
To pieśń się ze mnie tak rwie w świat — do ludzi..



---

---

## II

W izdebce mojej mrok i cisza głucha,  
Martwa, cmentarna cisza... W obie dłonie  
Ująwszy męką rozpalone skronie,  
Czekam – a serce słucha, słucha, słucha...

W jeden się słuch zmieniło... Gdybyż echo!..  
Ale za oknem tylko wichur jęczy,  
Zawodząc smutnie... deszcz po szybach brzęczy..  
Nic, nic, nic – sercu nie zabrzmi pociechą...

Nic!... Nagle słyszę chwiejne jakieś kroki..  
Ktoś się ku drzwiom mym, zda się, chyłkiem skrada..  
Co to?!.. Płacz załkał wśród ciszy głębokiej...

O smutny gościu!... Witam cię jak brata –  
Pójdź!.. Drzwi otwieram – w progu pieśń ma blada  
Stoi i płacze... Wróciła – ze świata...





# W NAWIE KOŚCIELNEJ.

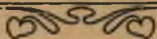
Ojcu mojemu.

Jakie bogactwo kwiatów!.. Do stóp mi się ścięła  
Cała wiosna młodości i rozkosz istnienia...  
Wielkie róże z purpury, złota i płomienia  
Rozkwitły czarodziejsko w duszy mej kościele.

Gdzież ołtarz?.. Och – zawiele tych kwiatów, zawiele!..  
Próżno w głąb nawy tęskne posyłam spojrzenia...  
Od marmurów posadzki aż do gwiazd sklepienia  
Róże tylko i róże – przepych i wesele...

Nie chcę tych kwiatów!.. One, jak ciężka zasłona,  
Święte Świętych zakryły przed wzrokiem mej duszy,  
Że z tęsknoty wśród kwiecia omdlewa i kona...

– Targnąłem żywe zwoje!.. Deszcz stubarwny prószy ..  
A z głębi patrzy ku mnie cicha, umęczona  
Twarz Chrystusa, w śmiertelnej pobladła katuszy...



## GDZIE MOJE SKRZYDŁA BIAŁE?..

---

---

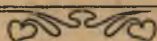
U stóp twych chciałbym klęknąć, o błękitna pani,  
I usta je drżącemi całować w pokorze...  
O – czemu serce moje zapomnieć nie może  
Duszających spłotów bluszczu i żarów otchłani!..

U stóp twych chciałbym klęknąć... Duchowie, wygnani  
Z raju szczęścia, – tak patrzą w promienistą zorzę,  
Jak ja patrzę w twoje oczy... O Boże mój, Boże!..  
Jakże wspomnienie grzechu pierś łkającą rani!..

O, nie patrz ty tak na mnie łzawemi oczyma,  
Nie patrz... Litość twa strasznym dla mnie jest  
[wyrokiem..

I nie odchodź... Wieczysta zapanuje zima,  
Wieczysta noc okropnym świat przysłoni mrokiem!..

Gdzie moje skrzydła białe?.. Łańcuch mię nie  
[wstrzyma!..  
Odeszła... Życie zdradnym przybliża się krokiem!..



# „BĄDŹCIE – JAK TE DZIECI“

---

---

Bratu mojemu.

W zachodzącego słońca płomiennej purpurze  
Cichy cmentarz wioskowy zatonął – i drzemie...  
Dreszcz rozkoszy, co zda się, przenika wskroś ziemię,  
Rozbija się, jak fala, o jego podmurze.

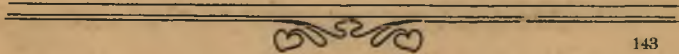
W gajach płonią się, szepcą i wonieją róże,  
Jak czarujących hurys wiecznie młode plemię –  
Tutaj Anioł milczenia w gwiazdzistym djademie  
Czuwa, jak biały posąg, rzeźbiony w marmurze.

Tylko mały pastuszek, z jasną jak len głową,  
Zwinnie się na cmentarne wspiąwszy ogrodzenie,  
Zuchwałą ręką sięga po gałąź wierzbową:

Wnet uleni fujarkę – gdy księżyc zaświeci  
Wesoła piosnka głucho zamąci milczenie...

. . . . .

Słyszę słowa Chrystusa: „Bądźcie, jak te dzieci!“...



## O ZACHODZIE.

---

---

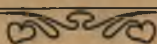
Ogromny łąn pożęty... W garściach leży zboże,  
Na widnokręgu słońce zwolna, cicho kona...  
Wkoło krew, krew gorąca, ogromnie czerwona...  
Cała ziemia się zmienia w jedno krwawe morze.

Gasną, gasną powoli purpurowe zorze—  
Na pola schodzi smutek i niewysłowiona'  
Tęsknota garnie ziemię w rozwarłe ramiona...  
Boże!.. jakże mi smutno... jak mi smutno, Boże!..

Ogromny łąn pożęty... Nigdzie krzewu, drzewa,  
Tylko czernią się w koło gęste garście żyta,  
Na które się słoneczna krew gorzko wylewa...

. . . . .

W duszy mej, niby róża mistyczna, zakwita  
Pieśń... Dziwny, dziwny głos w mej duszy śpiewa...  
O harfo, harfo biedna!.. o harfo rozbita!..

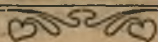


Noc... Pośród łąk wilgotnych stoję—zаслуwany  
W natchnioną pieśń dzwoniącej dookoła ciszy...  
Pierś moja wonią siana skoszonego dyszy...  
Oczy błędzą po bagnach, spowitych w tumany...

Wtem— w dali płomyk jakiś zabłysnął świetlany,  
Jak lampa przed obrazem w mrocznej celi mniszej...  
Może to anioł jaki skargi moje słyzy  
I gwiazdą złotą świeci duszy mej zbłąkanej?..

Podbiegam ku zjawisku... Już, zda się, w dłoń chwycę  
To światełko, w powietrzu drżące niespokojnie—  
Gdy nagle— płomyk zagaśł... Odwracam źrenice--  
O kilka kroków dalej inny już migoce...

O duszo, co objawień Prawdy szukasz znojnje—  
Patrz— oto tak złudzenia zwodzą cię w pomroce.



## SZUKAŁEM CIĘ...

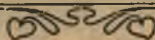
---

---

Szukałem cię tak długo, dni i nocy tyle,  
W księgach starych na jawie i w marzeniach we śnie;  
Szukałem cię tak długo – ach! i tak boleśnie,  
Że pamiętam dziś każdą mąk przeżytych chwilę...

Za życia byłem w trumnie, w głębokiej mogile,  
W szare, chłodne, wilgotne porośnięty pleśnie –  
Lecz czułem, że gdy przyjdiesz, wnet moc moja  
[wskrześnie,  
Zrzucę wieko – i głowę na światło wychyle...

Konałem... Ach!.. jak straszną była ta godzina,  
Gdym czuł, że zwolna krwi mej ucisza się wrzenie,  
I że jej potok wartki w zimny lód się ścina –  
I wtedy cię znalazłem wreszcie – objawienie  
Nieśmiertelności bytu – – znalazłem w katuszy  
Rozpaczego protestu własnej mojej duszy.



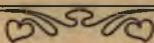
## WSTĄPIŁEM WE ŚNIE...

Wstąpiłem we śnie w ciemne przeznaczeń otchłanie,  
Ponura się przedemną otworzyła grotą;  
Wielki miech dał w ognisko, dymiące przy ścianie,  
A z wnętrza szedł potężny huk ciężkiego młota...

Spojrzałem... W chwiejnym świetle, co drży i migota,  
Wśród krwawych skier, nieznośnych oku – jak cierń  
[ranie –

Ujrzałem dwóch cyklopów, smutnych, jak tęsknota,  
Niemych – jak ból, co serce toczy niezbląganie...

Kuli coś na kowadle w zawziętem milczeniu –  
A węzły żył nabrzmiąłych i czoła zroszone  
Świadczyły o bolesnem, śmiertelnem znużeniu...  
Chwilę stałem, ciekawie tężąc wzrok w ich stronę –  
I nagle -- pod młotami – przy żywszym płomieniu  
Ujrzałem – skrzydła duszy mej – niedokończone...

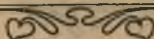


## ŚWIĘTE ŚWIĘTYCH.

Myśl moja, niby krwawy pioropusz płomienia,  
Błyska ponad ofiarnym snów młodzieńczych  
[stosem –  
Bucha w górę, wszere rośnie – i ponad chaosem  
Króluj w majestacie grozy i zniszczenia...

Próżno dusza z rozpaczą woła: „Cienia!.. Cienia!“  
Próżno przed płomienistym pada w proch kolosem...  
On – w tryumfie – z rozwianym na wicherze włosem,  
Depce potężną stopą cudny świat złudzenia...

Wstań, duszo!.. Ja widziałem w tobie takie szczyty,  
Których demon niszczący nie dosięgnie okiem...  
Niziny – zostaw pomście nędznej i niesytej...  
Idź w góry – twoje góry... W spokoju głębokim  
Śnią tam bóstwa, o których nic nie wiedzą mity,  
Bóstwa, wiecznych tajemnic otoczone mrokiem...





## UDERZAM W STRUNY LUTNI..

---

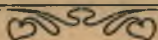
---

Annie Nałkowskiej.

Uderzam w struny lutni pięścią rozszalałą...  
Niech pękną — lub niech tonów wybuchną orkanem!  
Dość mi słowicznych dźwięków: w sercu krwią  
[zalanem  
Nadto mi już boleści i ognia wezbrało!..

Krzycz, dzwoń, pal się, o lutni!... Duszę swoją całą  
Zaklinam w ciebie, duszę, którą — jak taranem —  
Chcę rozbić mur więzienny... Przed Niepokonanem  
Staję dziś, by pokornem mej woli się stało!..

Krzycz, dzwoń, pal się, o lutni!... Całe swoje życie  
Rzucam dzisiaj na stawkę w walce z przeznaczeniem —  
Zginę — albo wyśpiewam treść, zawartą w byciu!..  
A jeśli treść ta tylko duszy mej złudzeniem,  
To tak się wzmogę w twórczej potęgi zachwycie,  
Że Cię się stanie Jawą — Jawa stanie Cieniem!..



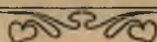
Ja śmiem!. Ja śmiem dziś głośno powiedzieć to słowo,  
Co czoło mówiącego wieńczy w blasków kregi...  
Czuję w sobie moc twórczą – moc boskiej potęgi,  
W żywy kształt zmieniającą bryłę granitową!..

Kocham!.. I pieśń ogromna zadźwięczy na nowo!..  
Przysięgam – i nie złamię tej świętej przysięgi!  
Precz – mdłe wiosenne kwiecie, szarf pomiętych  
[wstęgi –

I ty – maro zwątpienia z pochyloną głową!..

Kocham... Depcę z uśmiechem całą przeszłość moją...  
Wyżej stoję, niż mogą dojść czady otchłani...  
Kocham... I to mi dzisiaj weselem i zbroją –

A chociaż ból okrutny czasem pierś mą zrani,  
Potężne dźwięki pieśni znów serce ukoją  
I idę dalej, wierząc, że cierpią – wybrani.



I

Kochałem cię... Nie, nie mów, że te święte słowa  
Bezczeszczą moje usta, gorączką spalone...  
Ja wiem, powiedzieć „kocham“ – dziś nie mogą one –  
Lecz kochałem... I byłaś ty mi, jak królowa...

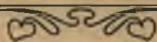
Tak... W prochu u stóp twoich leżała ma głowa;  
Z pokorą, czią i dumą patrzałem w twą stronę...  
A jeśli dziś nie kocham, jeno żądzą płonę –  
Tyś winna – że ci obcą była duszy mowa...

Prawda, miałaś hart, ale i chłód miałaś stali,  
Bałaś się, że cię dłoń ma, zgiąć nie mogąc – skruszy –  
I ostrzem klingi w pierś mą godziłaś z oddali –

A jam czekał daremnie, wierząc, że cię wzruszy  
Korne moje milczenie...

Dziś mię żądza pali:

Pragnę twojego ciała, bom nie znalazł duszy.



---

---

## II

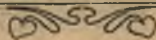
Nęcał mię twoich oczu rozdęte źrenice,  
Nęcał mię twoje usta, wrzącą krwią nabrzmiąle,  
Nęcał mię twoje piersi okrągłe i białe—  
I ten uśmiech, co wieczną chowa tajemnicę..

Gdy na sobie przelotne twe spojrzenie schwycę,  
Co choć pragnie — fałszywie jasne jest i śmiałe —  
Zapominam, że gardzę — i zmysły omdlałe  
Szepcą: „pójdź!.. niech się twoją pięknoscia nasycę!“..

A jednak... Wiem, — świat w przepaść runąłby wraz  
[ze mną,

Gdybyś chciała usłuchać mojej krwi wołania  
I padła w me ramiona po rozkosz wzajemną —

A jednak — gdy się przeszłość z pamięci wylania —  
To za swą wiarę w ciebie, świętą, choć daremną,  
Dałbym — nawet ten krwawy triumf pożądania!..



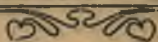
## MIAŁEM DZIŚ CHWILĘ...

Miałem dziś chwilę krótką, niby oka mgnienie,  
Gdy cała przeszłość moja piękna i dziewicza  
Olśniła mnie uśmiechem młodego oblicza,  
Płosząc dzisiejszej doby gęste, smutne cienie.

Byłem znów tym szaleńcem, co mając widzenie  
Ideału – nie waha się i nie oblicza,  
Lecz czerpiąc zapał z uczuć wieczystego znicza,  
Biegnie – żeby mu skrzydła spaliły płomienie.

Miałem dziś taką chwilę... Serce mi zadrgało  
Tak potężnie – żem znowu poczuł się tytanem,  
Co o głazy bić gotów piersią swą zuchwałą...

Tytanem!.. Łzy mnie dławiają... Na twojej piersi drogiej  
Pozwól mi nad swym życiem zapłakać złamanem –  
I patrz – jak w wirach życia giną dawne bogi!..

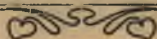


## ŚPIĄCEJ KRÓLEWNIE.

Ze szklistej, szmaragdowej tafli twoich wód,  
Której nie rozkołysał nigdy wiatr wiosenny,  
Tchnie chłód, królewno śpiąca, beznadziejny chłód  
I spokój taki martwy i taki kamienny.

Gdy spojrzę w tve jezioro, żaden mi się cud,  
Żaden cud mi się nie śni, ani bóg promienny,  
Tylko krew zwolna w żyłach ścina mi się w lód,  
Tylko powieka cięży na źrenicy sennej.

Uciekaj razem ze mną!.. Tam, u złotych wrót  
Mego zamku, co stoi w jasności jutrzennej —  
Na twoje powitanie w dzwon uderzy wschód,  
Skoń twą osypie kwieciem jaśmin smukłopienny, —  
A ja za letarg piękna, za martwy sen złud,  
Kłęcząc — wino ci złote podam w czarze cennej.



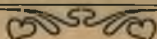
## O, JAKIE ZIMNE TWOJE RĘCE...

O, jakie zimne twoje ręce,  
O, jakie blade ust korale!..  
Czmu tak patrzysz w senne dale,  
Gdy ja się w pragnień wiję męce?..

Czyż nigdy cię w ten gaj nie znęce,  
Co się rozkwiecił tak wspaniale?..  
O, jakie blade ust korale,  
O, jakie zimne twoje ręce!..

Chcesz?.. Tam u morza, w skalnej wnęce,  
Gdzie — niby struny — grają fale —  
Zbuduję ołtarz, znicz zapalę,  
Kultowi twemu pieśń poświęcę.

O, jakie zimne twoje ręce!..  
O, jakie blade ust korale!..



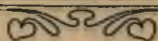
## OCZAROWAŁA CIĘ TA BIAŁA...

Oczarowała cię ta biała,  
Urzekła cię ta lilja zwodna —  
I zamyślona, niema, chłodna,  
Stoisz — jak wizja skamieniała.

A pieśń słoneczna twego ciała  
Spokój mej duszy maści do dna...  
Urzekła cię ta lilja zwodna,  
Oczarowała cię ta biała...

Patrz! różem świtu płonie skała  
I dreszczem drga jej pierś bezpłodna —  
Czyż moja wiosna nie jest godna  
Tej, co w kamienie życie wlała?..

Oczarowała cię ta biała,  
Urzekła cię ta lilja zwodna!...



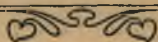


Cicho się krwawi ciche serce moje,  
Patrząc w zastygłe swoich snów opale...  
Zgasły już łuny i zasnęły fale —  
Lecz krwawej blizny nigdy nie zagoję...

Gdzieś na samotnej zbudowaną skale  
Smukłą wieżyczkę wieńczą chmur zawoje —  
Ale zamknięte kościołka podwoje —  
Milczą organów zapomniane żale...

O innym tumie dzisiaj smutny roję,  
Nęcą mię świetne i rozległe dale...  
Szczęście?.. Błękitne wyschły dawno zdroje...

Ocean chmurny zahuczał wspaniale...  
Cicho się krwawi ciche serce moje,  
Patrząc w zastygłe swoich snów opale...



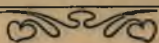
---

---

# Spis rzeczy.

---

	<i>Str.</i>
Powitanie Muzy. . . . .	5
EKSTAZA.	
Na harfie kładę dłoń. . . . .	9
O święte Jutro . . . . .	10
Vox aeternitatis. . . . .	15
Hymn życia. . . . .	17
O, ten kielich goryczy. . . . .	20
Wizja Platona . . . . .	23
Ekstaza. . . . .	25
Z ROZMYŚLAŃ.	
Pójdę za tobą. . . . .	29
Z księgi doświadczeń . . . . .	30
Próchno świeci w borze. . . . .	31
Płak młodości . . . . .	33
Na cmentarzu . . . . .	35
Z wyżyn . . . . .	36
NA LUTNI SŁOŃCA.	
O południowej godzinie. . . . .	41
Daj mi swe róże. . . . .	42
Och, wieniec tobie plotę . . . . .	43
Wenus . . . . .	44
Hymn miłości . . . . .	46
Białe konwalje . . . . .	48
Nie wolno mi o tobie śnić. . . . .	50
BÓL.	
Na złotej gęśli miesiąca . . . . .	55
Z jedwabnej marzeń moich przędzy. . . . .	56
Heu quantum haec, Niobe . . . . .	58
Upiór . . . . .	61
Rozpięłaś mą duszę na krzyżu. . . . .	63



## CHRYZANTEMY.

Ach! więdną kwiaty . . . . .	67
Na powiędłych liściach . . . . .	68
Preludjum jesienne. . . . .	69
Nokturn jesienny . . . . .	71
Fiat . . . . .	72

## ŁUNY WIECZORNE.

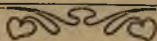
O zachodzie . . . . .	75
W błękitnej godzinie . . . . .	76
Myślę o tobie. . . . .	78
Pieśni nocy . . . . .	79
Noc nad Morskiem Okiem . . . . .	81

## MELANCHOLJA.

Rondo . . . . .	85
Samotny krzyż . . . . .	86
Nastrój . . . . .	87
Wiesz, kwiaty pachną . . . . .	88
Smutno mi . . . . .	89
I ginie . . . . .	90
Na łodzi . . . . .	91
Strofy . . . . .	93
Preludjum. . . . .	96
Stubarwny marzeń moich kwiat. . . . .	97
Fragment . . . . .	98
O snach tych, co giną . . . . .	99

## BALLADY.

Drwal . . . . .	103
Baśń. . . . .	108
Pieśń Feba . . . . .	113
O świcie . . . . .	120
Ballada o chrabąszczu. . . . .	122



## SONETY.

Wichru jęki płyną ku mnie . . . . .	127
O świecie . . . . .	129
Pod urokiem . . . . .	131
Gołębie. . . . .	132
Motyl . . . . .	133
Natura . . . . .	134
Primavera . . . . .	136
Dwie chwile . . . . .	139
W nawie kościelnej . . . . .	141
Gdzie moje skrzydła białe? . . . . .	142
„Bądźcie, jak te dzieci“ . . . . .	143
O zachodzie . . . . .	144
Błędne ogniki . . . . .	145
Szukałem cię . . . . .	146
Wstąpiłem we śnie . . . . .	147
Święte Świętych . . . . .	148
Uderzam w struny lutni . . . . .	149
Kocham . . . . .	150
Nie mów . . . . .	151
Miałem dziś chwilę . . . . .	153
Śpiącej królownie . . . . .	154
O, jakie zimne twoje ręce . . . . .	155
Oczarowała cię ta biała . . . . .	156
Opale . . . . .	157

INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63





# Wydawnictwa Księgarni T. Paprockiego i S-ki.

Nowy - Świat 37

	<i>Rub. kop.</i>
Bohowityn. <b>Wyzyskiwan!</b> powieść . . . . .	2.50
A Niemojewski. <b>Liety ozłowieka szalonego</b> Wyd. II-e . . . . .	1.50
Deotyma. <b>Branki w Jassyrze</b> , powieść historyczna z czasów najeścia Tatarów na Polskę Wyd. II-e. 6 tom 6 rub., w pięk. oryginal. oprawie . . . . .	8.—
Dygasiński A. <b>Pan Jędrzej Plezozalski</b> 2 tom. . . . .	1.80
— <b>Pióro</b> , powieść . . . . .	1.60
— <b>Wint</b> . . . . .	50
— <b>Wywozaasy młynowskie</b> . . . . .	1.50
— <b>Z ogień życia</b> 2 tom. . . . .	2.—
Dąbrowski I. <b>Felka</b> . . . . .	80
Łętowski. <b>Nowocześni bohaterowie</b> Wyd. II-e . . . . .	1.—
— <b>Dobrana para</b> . . . . .	1.—
Tolstoj. <b>Sonata Kreutzerowska</b> . . . . .	75
A. Niemojewski. <b>Stanisław Wyspiański</b> (studjum) . . . . .	80
Gomulicki W. <b>Wybór wierszy</b> 1 rub., w ozd. opr. . . . .	1.75

Do nabycia we wszystkich księgarniach.











F

2950